



**DZIENNICZEK
LISTY**

ŚW. TERESA Z LOS ANDES

DZIENNICZEK LISTY



FLOS CARMELI
Poznań 2010

© Copyright by FLOS CARMELI, 2010 – wydanie I

Tytuł oryginału: Diario y Cartas, Editorial Monte Carmelo,
Burgos 1995

Tłumaczenie: Siostry Karmelitanki Bose – Tarnów

Współpraca: Ks. dr Krzysztof Bułat, mgr Małgorzata Kidybińska

Redakcja: Wojciech Ciak OCD

Korekta: Barbara Ksit

Imprimi potest: Roman Jan Hernoga OCD, prowincjał
Warszawa, dnia 30.04.2010 r., L.dz. 54/P/2010

Nihil obstat: ks. dr Antoni Klupeczyński, cenzor
Poznań, dnia 15.09.2010 r.

Imprimatur: ks. bp Marek Jędraszewski, wikariusz generalny
Poznań, dnia 20.09.2010 r., N. 5436/2010

Wydawca: FLOS CARMELI Sp. z o.o.
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań
tel.: 61 856 08 34; faks: 61 856 09 47
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl
www: floscarmeli.poznan.pl

ISBN 978-83-61727-61-3

SŁOWO WSTĘPNE

Z radością oddajemy do rąk Czytelnika pierwsze w języku polskim całościowe i krytyczne wydanie pism św. Teresy od Jezusa z Los Andes, które obejmują jej *Listy i Dzienniczek*.

Juanita Fernández Solar, pierwsza Karmelitanka Bosa z Ameryki Łacińskiej wyniesiona do chwały ołtarzy, wpisuje się w poczet świadków i wielkich mistrzów życia duchowego, jakimi są święci Karmelu Terezańskiego: Święta Teresa od Jezusa z Avila, Św. Jan od Krzyża, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, św. Teresa Benedykta od Krzyża czy św. Rafał Kalinowski. Jej życie duchowe, które osiągnęło swoją pełnię w bardzo krótkim czasie – umiera w wieku niespełna 20 lat – jest niezwykłym świadectwem tego, czego Bóg może dokonać w ludzkim sercu całkowicie otwartym na Jego miłość. W swych zwięzłych zapiskach autobiograficznych i listach pozostawiła nam testament ewangelicznej świętości, skupionej wokół miłości, modlitwy, cierpienia i służby.

Ojciec Święty Jan Paweł II w homilii wygłoszonej podczas Mszy św. kanonizacyjnej powiedział o niej: *Karmelitanka z Chile, którą z wielką radością przedstawiam jako przykład wiecznej młodości Ewangelii zeświecczonemu społeczeństwu, które nie dostrzega obecności Boga, ofiaruje przezroczyście świadectwo życia, które woła do*

współczesnych mężczyzn i kobiet, że w miłości, adoracji i służbie Bogu jest wielkość i szczęście, wolność i pełna realizacja najgłębszych pragnień człowieka¹.

Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do wydania pism św. Teresy z Los Andes: Siostrom Karmelitankom Bosym z Tarnowa za dokonanie tłumaczenia, mojemu współbratu Ojcu Wojciechowi Ciakowi, prezesowi Wydawnictwa *Flos Carmeli* oraz jego współpracownikom za trud związany z przygotowaniem i wydaniem tego dzieła.

Mam nadzieję, że lektura pism św. Teresy z Los Andes będzie okazją do osobistego spotkania z tą niezwykłą postacią pełną prostoty i młodości ducha oraz pozwoli Drogim Czytelnikom odkryć bogactwo jej ewangelicznego przesłania.

*o. Roman Jan Hernoga OCD
Prowincjał Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych*

¹ Jan Paweł II, *Przewodnicy na Górę Karmel*, Kraków 2000, s. 142-143.

Objaśnienia skrótów

- D – św. Teresa z Los Andes, *Dzienniczek*
- L – św. Teresa z Los Andes, *Listy*
- Pd – św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa*
- M – św. Teresa od Jezusa, *Zamek wewnętrzny, czyli Mieszkania*
- Nc – św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*
- Sd – św. Teresa od Jezusa, *Sprawozdania duchowe*
- Ż – św. Teresa od Jezusa, *Księga mojego życia*

WPROWADZENIE OGÓLNE

Kanonizacja św. Teresy z Los Andes dnia 21 marca 1993 roku wyznaczyła koniec pośmiertnej historii młodej Chilijki Juanity Fernández SOLAR, która z tamtą chwilą weszła do tej grupy czy kategorii osób, do której jedynie Kościół może zaliczyć, nazywając ich „błogosławnymi”, „świętymi”. Tą kwalifikacją potwierdza, że już wcześniej, w czasie swojego życia ziemskiego między nami, zostali oni naznaczeni przez Boga.

Ten drugi etap i droga nowej Świętej na ołtarze nie były tak błyskawiczne jak to miało miejsce z jej zakonną współsiostrą, św. Teresą z Lisieux, która zerwała praktyki i urzędowe schematy Kościoła swoich czasów w odniesieniu do długości okresu, który powinien być upłynąć między jej śmiercią a urzędową kanonizacją. Zmarła we wrześniu 1897 roku, a została beatyfikowana w kwietniu 1923 i kanonizowana w maju 1925 roku. Oznacza to, że ten etap został skrócony, co nie zdarzało się od czasów Urbana VIII, gdy wyznaczono okres 50 lat jako wymagany między tymi momentami, tzn. śmiercią i uroczystym wyniesieniem przez Kościół. Mały Kwiatek z Lisieux czekał tylko dwadzieścia osiem lat.

Dla Teresy z Los Andes upłynęło siedemdziesiąt trzy lata. Ale już od samej jej śmierci wiele osób było przekonanych, że ta historia, w bliższym lub dalszym terminie, z pewnością osiągnie podobny finał.

Ci, którzy mieszkali z nią lub znali ją, doświadczyli świętości jej życia i wyczuwali, że Pan chciał być w niej uwielbiony. „Modłę się codziennie do niej jako do świętej, która jest w niebie. Ufam, że szybko zacznie czynić cuda” (ojciec Julián Cea). W ten sposób wyraził się jeden z jej kierowników duchowych, niedługo po śmierci Teresy.

Pozostając obecną w pamięci licznych osób, które ją wzywały, sama przyspieszyła chwilę swojej chwały w Kościele i wśród ludzi. Ta jej obecność rozprzestrzeniała się stopniowo aż do przekształcenia się w duchowy fenomen, przede wszystkim w Chile i w Ameryce Południowej. Ponadto wzrastała też na intensywności, szczególnie w latach poprzedzających jej beatyfikację 3 kwietnia 1987 roku i kanonizację 21 marca 1993 roku. Ten etap nasilenia zapoczątkowało podjęcie procesu diecezjalnego, co nastąpiło w 1947 roku.

Teresa z Los Andes torowała sobie drogę do świata, stawała się sławną i kochaną w sposób uporządkowany i stopniowy. Bez spektakularnego pośpiechu, ale i bez przerw.

Początkowo działo się to w wąskim kręgu jej własnego otoczenia, które stanowił karmel w Los Andes, a także jej rodzina i grono przyjaciół, gdzie zawsze była kochana, uznawana i czczona jako „święta”, aż do zdo-
bicia umysłów i serc całego Chile.

Początkowy etap był owocem jej pierwszej biografii: *Un lirio del Carmelo: Sor Teresa de Jesús (Juanita Fernández Solar, 1900-1920)*. Carmelitas del Espíritu Santo,

1929. Było to konieczne dla zachowania wielkiego skarbu pamięci i tego, co tę pamięć potwierdzało (ponieważ pochodziło od bezpośrednich świadków).

Stronice te, napisane w bliskiej odległości, nie tylko czasowej, chociaż także, ale przede wszystkim duchowej i uczuciowej, stworzyły wizerunek tak sugestywny i pociągający, że pozyskały dla ich bohaterki sympatię, podziw i miłość u wszystkich, do których dotarły. Na przestrzeni jedenastu lat ukazały się trzy wydania: w latach 1929, 1932 i 1940. Był to sukces wydawniczy, który można zaliczyć do zadziwiających, mając na względzie fakt, że było to obszerne dzieło liczące 572 strony.

Następnie spotkamy się z nią w roku 1943 w *Vida abreviada de Sor Teresa de Jesús*, które zostało wydane powtórnie w roku 1947. Jego autorka, siostra Maria od Trójcy Świętej – Aurora Lira Lira – przygotowała także pięć wydań streszczających *Un lirio del Carmelo*.

W latach najbardziej intensywnych działań, w różnych fazach procesu, szczególnie w etapie końcowym, opublikowano inną krótką biografię autorstwa ojca Marina Purroy, wicepostulatora procesu beatyfikacyjnego, pt. *Teresa de Los Andes cuenta su vida*, która między rokiem 1976 a 1992 osiągnęła cztery wydania. Dwa z nich zostały wydane w Hiszpanii przez Editorial Monte Carmelo pt. *Así era Teresa de Los Andes* w latach 1987 i 1994¹.

¹ Bibliografia dotycząca Teresy z Los Andes nie jest zbyt obfita. Z okazji jej beatyfikacji i kanonizacji pojawiły się liczne publikacje o różnym

Wszystkie biografie Teresy z Los Andes – pod tym imieniem jest ona znana i utwierdzona została jej sława, dzięki miłości jej czcicieli i wielbicieli – napisano na podstawie niezastąpionych dokumentów, jakimi są świadectwa i stronicie napisane przez nią samą: *Dzienniczek* i *Listy*. Do tego stopnia, że wszystkie biografie wydają się być komentarzem jej własnych tekstów. Tak jakby

charakterze i zasięgu. Najbardziej znaczące wśród nich były niektóre biografie dające możliwość poznania jej dziejów, osoby i okoliczności życia. Przypominamy w szczególności, mając na względzie czytelników z Hiszpanii: Marino Purroy: *Así era Teresa de Los Andes*. Editorial Monte Carmelo, II wyd., Burgos, 1994; Eduardo T. Gil de Muro: *Cada vez que mire el mar. Una biografía de Teresa de Los Andes (Juanita Fernández Solar)*, Editorial Monte Carmelo, Burgos, 1992. Istnieje też druga biografia tego samego autora, wydana równocześnie w Chile. Inna, bardziej obszerna, z licznymi detalami na temat rodziny i szczegółowych okoliczności jej czasów i środowiska, poza tym z licznymi fotografiami Teresy, jej rodziny i otoczenia, w jakim żyła, jest autorstwa Anny Marii Risopatron de Encina i nosi tytuł *Teresa de Los Andes – Teresa de Chile*, Editorial Cochrane, Santiago de Chile, 1988. Podobna w charakterze i prezentacji została przygotowana przez klasztor Auco-Rinconada de Los Andes z okazji kanonizacji pt. *Santa Teresa de Los Andes*. Oprócz tej obfitej dokumentacji graficznej zawiera specjalne rozdziały poświęcone misji Świętej, jej duchowej doktrynie, sanktuarium jej poświęconemu i żeńskiemu Karmelowi w Chile. Opublikowało je to samo wydawnictwo. Pewne interesujące przybliżenie jej profilu ludzkiego i duchowego daje dzieło Miguela Ortega Riquelme: *Teresa de Los Andes. Testimonio y desafío*, Coedición Editorial Patris-Fundación Teresa de Los Andes, Santiago, 1993. Jego autor jest szeroko znany w Chile dla swoich pism i cieszący się dobrą sławą z powodu swojej działalności, szczególnie wśród młodzieży. Istnieją też częściowe wydania pism Teresy. Listy zostały przetłumaczone na język angielski, a niektóre biografie na francuski i niemiecki. W większości to, co napisano o niej, ma charakter popularyzatorski. Dla łatwiejszego rozpowszechniania są to na ogół teksty krótkie.

wymagały i nawoływały do osobistego spotkania, bez pośredników, chociażby byli tak rozentuzjazzmowani i wierni, jak ci wszyscy, którzy zechcieli prowadzić nas do niej. Takie założenie postulował pisarz chilijski Omer Emeth (Emilio Vaisse), kiedy ukazało się w 1929 roku pierwsze wydanie *Un lirio del Carmelo*: „Ona, a nie ktoś inny, powinna mówić. W ten sposób poznamy ją lepiej, w ten sposób będzie działała z większą skutecznością w duszach i wypełni duchową misję, którą Bóg jej powierzył” (*Teresa de Los Andes, Teresa de Chile*, s. 18).

Ta uwaga nie jest niczym zaskakującym. Można być pewnym, że wynika z doświadczenia, które powtarza się u wszystkich czytelników każdej z biografii Teresy z Los Andes. Spotkanie z jej słowem w dopiskach i komentarzach rzuca jakby urok i zachęca – budząc „głód i pragnienie” według cytowanego autora – do tego, by domagać się i chcieć przeczytać wszystkie jej słowa, a nie tylko te wybrane, ponieważ tylko one mają ten ciężar najwyższej prawdy i świeżości, której nie może przekazać żaden dopisek czy komentarz.

Na tych właśnie stronach obecna jest ona sama, tam można się nią zadziwić i spotkać ją bez zasłony, chociaż istnieją też inne dokumenty i świadectwa, które mogą dopełnić jej wizerunek i dodać nowe szczegóły.

Pomimo wszystko jej oryginalne teksty pojawiły się dopiero po rozpoczęciu procesu, i to w końcowym etapie, w 1976 roku. Do chwili obecnej opublikowano cztery wydania, wszystkie przygotowane przez ojca Marina Purroy.

Pisma Teresy z Los Andes są bramą i drogą dla przybliżenia się do niej. Wszyscy, którzy przekroczyli tę bramę i przeszli tę drogę, odczuli dziwną fascynację, zostali przez nią zdobyci. Jest to fenomen, który zdarza się w spotkaniach tylko z nielicznymi autorami, mężczyznami i kobietami, w całej historii: Augustynem, Teresą od Jezusa, Teresą z Lisieux...

Oto jedno z niedawnych świadectw: „Przeczytałem jej *Dzienniczek*, jej *Listy* i *Pisma*. Przemedytowałem jej świadectwo. Modliłem się jej modlitwą. Aż w końcu zdobyła moje serce. Zachwyciła mnie swym sposobem miłowania tak głęboko Jezusa Chrystusa. Zachwyciła mnie możliwość ujrzenia jej w jej ograniczeniach. Oczarowało mnie jej życie rodzinne i fantastyczny sposób przeżywania przyjaźni. Dzisiaj uważam się za wielbiciela, czciciela, przyjaciela i naśladowcę Teresy z Los Andes” (Miguel Ortega Riquelme: *Teresa de Los Andes, Testimonio y desafío*, Editorial Patris-Fundación Teresa de Los Andes, 1993). Tak było od początku i ze wszystkimi, którzy spotkali się z jej pismami. Jednym z najwcześniejszych jest świadectwo znakomitej postaci, historyka Zakonu, ojca Silveria de Santa Teresa, który napisał prolog do jednego z pierwszych wydań *Lirio y Hostia*, i z entuzjazmem nakreślił wizerunek biograficzny Teresy z Los Andes w XIX rozdziale tomu *Historia del Carmen Descalzo en España, Portugal y América*, Burgos 1949. Dlatego najlepszą formą dla uzyskania wizerunku lub wykluczenia wątpliwości jest osobiste doświadczenie, spotkanie z Teresą z Los Andes w jej pismach.

Wydawnictwo Monte Carmelo oferuje swoje tytuły nie tylko w celu zaprezentowania dzieł Teresy z Los Andes, ale pragnie wnieść swój wkład w poznanie osoby i doktryny Pierwszej Świętej Karmelu Terecjańskiego w Ameryce Południowej, stanowiącej wyjątkowe świadectwo życia duchowego i dar Boży dla wszystkich dusz.

Racją bytu i zadaniem tego wydawnictwa jest rozpowszechnianie doktryny „duchowych mistrzów Karmelu”. Zamierzenia te realizuje od początków obecnego wieku, który dobiega już kresu. Oferuje czytelnikom języka hiszpańskiego po obydwu stronach Atlantyku przede wszystkim dzieła św. Teresy z Ávila i św. Jana od Krzyża, ale także św. Teresy z Lisieux, ostatnio błogosławionej Elżbiety od Trójcy Przenajświętszej, bł. Franciszka Palau i najbardziej reprezentatywne teksty św. Teresy Benedykty od Krzyża.

Teresy z Los Andes nie mogło zabraknąć w tym duchowym planie. Była uczennicą większości z nich. Aż do przekształcenia się także w „mistrzynię”. Jej życie duchowe zaczęło rozkwitać, rozwinęło się i osiągnęło pełnię jako dzieło łaski, ale przecież działało się to pod przewodnictwem i nauczaniem św. doktorów Karmelu. Była tak pilną uczennicą, że po osiągnięciu własnego szczytu duchowego stała się sama świadkiem i nauczycielką dusz, wchodząc do tego wyjątkowego grona wzorów i mistrzów, którymi są święci Karmelu Terecjańskiego.

„Teresa jest najbardziej wyraźnym świadectwem tego, czego Bóg może dokonać w sercu ludzkim, kiedy po-

zwolimy Mu wtargnąć w nasze życie. Jest to również wyzwanie dla nas: żyć radośnie Ewangelią po dwóch tysiącach lat jej głoszenia” (Riquelme, s. 10).

Teresa została wybrana, aby „ukazać ludziom radość z poznania i umiłowania Ciebie” (ks. Enrique Alvear).

Ojciec Święty Jan Paweł II stwierdził w homilii kanonizacyjnej: „W jej młodym życiu, nieco ponad dziewiętnastoletnim, z jedenastoma miesiącami spędzonymi w Karmelu, Bóg sprawił, że w przedziwny sposób zajaśniało w niej światło Jego Syna Jezusa Chrystusa, po to, aby służyła jako latarnia i przewodniczka dla świata, który wydaje się być ślepy na blask tego, co boskie. Dla ześwieczonego społeczeństwa, które żyje odwrócone plecami od Boga, ta chilijska karmelitanka, która z żywą radością ukazuje się jako wzór wiecznej młodości Ewangelii, oferuje przejrzyste świadectwo rzeczywistości, która głosi dzisiejszemu człowiekowi, że w miłości, czci i służbie Bogu zawarte są wielkość i radość, wolność i możliwość pełnego zrealizowania się człowieka. Życie błogosławionej Teresy woła stale z klasztoru: Bóg sam wystarcza! A woła tak w szczególny sposób do młodych, głodnych prawdy, w poszukiwaniu światła, które nadaje sens ich życiu. Do młodzieży rozbudzanej przez nieustanne propagowanie i stymulowanie kultury erotycznej i do społeczności, które myślą miłość czystą, będącą darem, z hedonistycznym wykorzystywaniem drugiego człowieka, ta młoda dziewczyna z Los Andes głosi dzisiaj piękno i szczęście, które emanują z czystych serc”.

Szerzenie jej pism, poza daniem możliwości poznania duchowej doktryny, jest szerzeniem orędzia dla świata, który „nie ma wina”, wina Słowa Bożego, które może podnieść tak bardzo udręczone dusze. Z tych motywów, poza wiernością swojej własnej historii, podjęto się tego wydania *Dzienniczka* i *Listów* św. Teresy z Los Andes, aby ułatwić poznanie ich autorki i uprzystępnić jej doktrynę na obszarze Półwyspu obejmującego język kastylijski, gdzie z pewnością jest do chwili obecnej zbyt mało znana.

1. Pisma Teresy z Los Andes

Teresa z Los Andes nie była pisarką w znaczeniu dosłownym i powszechnie przyjętym. Nie była pisarką profesjonalną. Nie było to ani jej powołaniem, ani przeznaczeniem. Nie pozostawiła nam długiego spisu tytułów, chociaż i poniższe stronicę wystarczają do tego, abyśmy mogli mówić, bardziej niż o dziełach w sensie technicznym, o jej „pismach”, i mają one tytuły dokładnie odpowiadające ich istocie. Są to *Dzienniczek* i *Listy*.

W sensie literackim posiadają cechy tych dwóch gatunków. Przede wszystkim zawierają liczne uwagi osobiste autorki, ponieważ są to dwie formy, które w sposób najbardziej bezpośredni odzwierciedlają obraz osoby piszącej. Z drugiej strony, były najbardziej odpowiednie do wyrażania uczuć i stanów wewnętrznych ukazujących wszystko to, czego pragnęła i szukała.

1.1. *Dzienniczek Teresy z Los Andes*

Utwór ten, który ma pewne podobieństwo do pisma formalnego, mógł mieć, chociaż oczywiście nie tylko, motywacje zewnętrzne. Teresa zadedykowała go matce Julii Ríos, zakonnicy o wybitnej osobowości, która była duchową animatorką uczennic w Kolegium Najświętszego Serca. A szczególnie Juany. Czy wyszła jakaś sugestia lub aluzja od matki Julii, aby zachęcić Teresę do napisania tych stron? Związała dedykacja *Dzienniczka* poświęcona zakonnicy nie wskazuje na to wyraźnie. Rezerwa i dyskrecja autorki zakrywają przed nami te ważne detale. Ale jej słowa tego nie wykluczają, a raczej podpowiadają taką możliwość.

Faktem jest to, że nie ma on wyraźnie jednego adresata. Jest to historia jej duszy. Przede wszystkim była pisana pod wpływem wewnętrznej potrzeby, wynikającej ze stanu duchowego. Jest wylaniem wnętrza, potrzebą zrozumienia tego, co dzieje się w duszy, bez innego, przyszłościowego celu, mimo że tym samym jest konieczne wzięcie pod uwagę obecności „sprawcy” wykraczającego poza rzeczywistość i pomysłowość ludzką: Opatrzności.

Skromne i proste notatki miały swoją historię. Ona sama w pewnym określonym momencie życia zamierzała je zniszczyć: „Bardzo szybko rzucę je [te kartki] w ogień”. Jej przeżycia z Bogiem „są tak intymne [...], że nikomu, żadnemu stworzeniu nie wolno w nie wglądać”. Ani matce, ani ukochanej siostrze Rebecce. Datą

wyznaczoną na zniszczenie rękopisów było wstąpienie do Karmelu.

Lecz w tamtym szczególnym momencie splotły się okoliczności, które dziś bez trudu odczytujemy jako zrządzenie Opatrzności: zapiski zostały przekazane jej matce. Nie znalazły się w rękach ojca José Blanch, który miał oczyścić je z tego wszystkiego, czego nie powinna „czytać lub wiedzieć jej matka”.

Nie spełniło się również inne pragnienie Teresy, która na miesiąc przed śmiercią prosiła ojca Blanch o odzyskanie ich po to, aby je spalić.

Matka przyjęła teksty, ale kierowana uczciwością i szacunkiem, nie przeczytała ich. Nie pozwoliła również ich zniszczyć. Ostatecznie zawierzyła tajemniczej intuicji: „człowiek nie zna zamysłów Bożych” (*Teresa de Los Andes – Teresa de Chile*, s. 116). I rękopisy urzeczywistniają „tajemniczy zamysł”, pomagając ogromnej liczbie dusz, jak to ukazał proroczo jeden z cenzorów jej pism, z Kongregacji ds. Świętych: „Te zapiski będą wielkim zbudowaniem dla ludu Bożego, szczególnie dla młodzieży pragnącej żyć życiem głęboko chrześcijańskim” (tamże, s. 152).

Teresa z Los Andes pisała swój *Dzienniczek* w dwóch notatnikach i czterech pojedynczych, skromnych zeszytach używanych w jej czasach. Dwa mają format typowych zeszytów, a cztery notesów. Wszystkie są zapisane ręcznie, pismem wprawnym, zręcznym, szybkim, regularnym i zdecydowanym. Większość zapisana jest atramentem, a niektóre ołówkiem, co sprawiło, że wiele

stron, przede wszystkim z małych zeszytów, zachowało się nie najlepiej, a nawet straciło czytelność.

Teraz więc przedstawimy szczegółowy opis wyglądu zewnętrznego zeszytów stanowiących *Dzienniczek* Teresy z Los Andes w ich obecnym stanie.

Zeszyt 1. – 22 × 17 cm: Okładka z tektury obłożona w czarną ceratę. Oryginał miał 50 kartek, do chwili obecnej zachowało się 37. Na pierwszej stronie Juanita napisała dużymi literami „DZIENNICZEK 1915 / Juana / Fernández – 15 lat / A.M.D.G.”. Do tego zeszytu przepisała piórem, na czysto, w 1917 roku to, co zapisywała od roku 1915 na kartkach, które nie przetrwały do naszych czasów. Obejmuje lata 1915-1916. Dedykacja i podsumowanie pochodzą z 1917 roku.

Notes 2. – 14 × 10 cm: Okładka z tektury obłożona w fioletowy papier. Na stronie tytułowej tytuł: „ZAPISKI OSOBISTE / 1917”. Obecnie posiada 32 kartki, z których tylko 11 – zapisanych ołówkiem – zawiera *Dzienniczek*. Pozostałe są puste.

Notes 3. – Produkcji francuskiej, 11 × 7 cm: Oprawa kartonowa obłożona w płótno. Brakuje kartek. Zachowało się ich 69. Wszystkie, oprócz ośmiu, są zapisane ołówkiem. Pismo jest niewyraźne, trudne do odczytania z powodu wytarcia się ołówka. Tytuł: „ZAPISKI / Juana Fernández / 1917”.

Notes 4. – Bez tytułu, 12 × 7 cm: Papier kratkowany. Zawiera 43 kartki, z których tylko 3 zapisane są piórem, pozostałe zaś ołówkiem.

Notes 5. Jest największy pod względem formatu, 26 × 18 cm: Choć tytuł brzmi „LISTY / Juana Fernández”, nie zawiera żadnego listu. Większość kartek jest pusta. Od 78 do 100 zawiera własnoręcznie spisane punkty do miesięcznego rachunku sumienia. Kartki od 101-129 przekazują nam tekst *Dziennika* z lat 1918-1919, aż do wstąpienia do Karmelu.

Notes 6. – Wielkość 16 × 10 cm: Okładka obłożona w czarną ceratę. Zawiera 200 kartek. Kilka brakuje. Tylko 26 zostało zapisanych, już w klasztorze, wszystkie atramentem.

Wszystkie te autografy, jak również listy, przechowywane są w klasztorze karmelitanek bosych w Auco.

1.2. Korespondencja Teresy z Los Andes

Zbiór zawiera 164 listy, z których 118 jest oryginalnych (zachowały się ich autografy). Pozostałe są kopiami wykonanymi po jej śmierci przez jej siostrę Rebecę, gdy Rebeca była już karmelitanką.

Biorąc pod uwagę sytuację życiową Świętej, zwłaszcza krótkość jej życia, zbiór listów można uznać za dość pokaźny. W każdym razie na tyle, że daje kompletny obraz jej wrażliwości, ludzkiej i duchowej dojrzałości, jej wewnętrznej drogi. Obraz, który uzupełnia i potwierdza wartość wizerunku nakreślonego przez nią samą w *Dzienniczku*. Stanowi niezastąpiony autoportret jej duszy, absolutnie prawdziwy, wykonany ze wstrząsającą szczerością, z otwartością, na jaką pozwala poczucie bezpieczeństwa wynikające z ochrony tajemnicy

korespondencji, do której nikt nie powinien mieć dostępu. Jest to zresztą prośba często przez nią powtarzana, zwłaszcza w początkach, o której z naleganiem przypomina adresatom swoich przesyłek. Stanowczość, z jaką nalega na zachowanie tej tajemnicy, jest zadziwiająca.

Można być pewnym, że ta korespondencja była wynikiem jej potrzeby komunikacji i, w większości wypadków, płynęła z jej pragnienia, by czynić dobro innym. Nie zapominajmy również o tym, że zawsze, gdy pisze, czyni to w postawie najwyższej duchowej i ludzkiej elegancji.

Juanita Fernández pozostawiła w swoich pismach kompletny wizerunek siebie samej, jak to kiedyś zauważył brat Ludwik z Leonu w odniesieniu do św. Teresy z Ávila.

Zachowało się poza tym jeszcze siedem notesików z jej notatkami na różne tematy świeckie i religijne: wykaz domowych wydatków, wskazówki do rachunków sumienia, teksty dotyczące dzielenia się przeżyciami duchowymi z jej rodzoną siostrą i innymi przyjaciółkami, postanowienia i refleksje z rekolekcji w latach 1914, 1915, rachunki sumienia przesyłane jej matce.

Na luźnych kartkach, takich jak koperty od listów czy na niezapisanych miejscach na kartkach z listami otrzymanymi przez nią, znajdują się szkice i fragmenty wierszy.

Wszystkie te zapiski zostały zebrane ze czcią i pieczyem i przechowywane są w tym samym klasztorze

w Los Andes. Większość została opublikowana w *Dzienniczku* i *Listach*. Niektóre z wierszy opublikowano w książce Anny Marii Risopatrón *Teresa de Los Andes – Teresa de Chile* jej poświęconej z okazji beatyfikacji w 1988 roku (ss. 167, 170).

W chilijskich wydaniach pism Teresy z Los Andes zamieszczono trzy krótkie kompozycje o charakterze ściśle literackim i akademickim, jak to wynika z ich struktury zewnętrznej, uporządkowania tekstów i dbałości o stronę redakcyjną. Są bardzo krótkie i okazjonalne. Jedna z nich była nagrodzona na konkursie. Wskazują na jej przygotowanie literackie, a zwłaszcza na sposób i kierunek pracy w Kolegium Najświętszego Serca zgodny z akademickimi zasadami przyjętymi w kulturze literackiej.

Oryginalne autografy Świętej zostały poddane fachowym zabiegom przez siostry benedyktyнки z opactwa Monte Olivetto we Włoszech w celu lepszego zabezpieczenia przed dalszym pogarszaniem się ich stanu, także przez odpowiednią oprawę.

Z punktu widzenia wartości literackiej pisma Teresy z Los Andes nie powinny być studiowane i analizowane według założeń czy kryteriów ściśle literackich, ponieważ te nie były brane pod uwagę przez Autorkę. Juanita nigdy nie pretendowała do bycia pisarką. Zamiast nich powinny być raczej brane pod uwagę: jej wrażliwość, osobiste zdolności literackie i głęboki wpływ umiejętności nabytych przez nią w latach szkolnych, są to umiejętności nie na poziomie uniwersyteckim, ale ściśle i wyselek-

cjonowane według schematów i założeń przyjętych w ośrodku, gdzie się kształciła.

Jeśli zasada, że styl określa człowieka, jest obowiązująca – a nie istnieją powody, które mogą być przyczyną jej odrzucenia – pisma Teresy z Los Andes ukazują ją samą, są czystym i bezpośrednim wyrazem jej wrażliwości, którą stanowiło połączenie cech psychicznych i duchowych posiadanych przez nią i rozwiniętych. Miała szczęśliwą pamięć, wielką spostrzegawczość, umiejętność obserwacji, wyczucie sytuacji, rzeczy i osób, łatwość znalezienia się wobec wszystkiego i wszystkich, wrodzone poczucie piękna krajobrazów, zdolność cieszenia się każdą formą piękna fizycznego i moralnego, spontaniczność i szybkość w dostrzeganiu wszystkiego, umiejętność zachwycania się. Przede wszystkim posiadała ogromny potencjał uczuciowy. Dzięki temu jej dusza, cała jej istota ukazana w tych pismach tchnie świeżością, bezpośredniością i autentycznością, bez wyniosłości i jakiegokolwiek maskowania.

Trzeba też podkreślić inne, bardziej wzniosłe jej cechy: czułość i miłość do wszystkich, okazywaną przez zainteresowanie sprawami wszystkich osób, które ją otaczały. Posiadała pewien rodzaj instynktu dobra, pragnienia, aby wszyscy byli dobrzy i czynienia im tego dobra. Można to określić takim zdaniem: była zawsze opanowana pasją dobroci.

Z drugiej strony w jej pismach można znaleźć inną Obecność: ślad Boga, Jezusa Chrystusa, który opanował jej życie, któremu się oddała, przebywając z Nim nie-

ustannie w intymnej zażyłości. Rzeczywistość będąca tego wynikiem ukazuje się we wszystkich pismach w sposób prosty, jako coś naturalnego. Tak jest we wszystkich pismach, nie tylko w tych, w których bezpośrednio opisuje doświadczenie spotkania z tajemnicą.

Ta komunia nadaje jej tekstom wyróżniającą je siłę. Jest w nich inna Prawda, różna od jej własnej, poruszająca jej osobę. Mocą tej Obecności i tej prawdy wszystko staje się nadprzyrodzone, wzniosłe, przekraczające piękno literackie.

Jednak, jeśli ktoś zbliża się do tych stron w poszukiwaniu konwencjonalnego piękna literackiego, naraża się na ryzyko niedostrzeżenia tego misterium czy uroku w nich ukrytego.

Z pewnością nie na miejscu jest oczekiwanie od niej stosowania norm i wymagań gramatycznych. Teksty Teresy z Los Andes są redagowane „z marszu”, w takim stanie ducha, w jakim się znajduje, dalekie od dbałości o normy czy wierność gramatyczną. Z tego powodu mogą dziwić zawarte w nich nieścisłości, zaniedbania, błędy i pomyłki. Wiele z nich poprawiłaby sama, jeśli by w którymś momencie zauważyła błąd czy uświadomiła sobie, że go popełniła.

W ten sposób, na przykład, znajdujemy słowa napisane niewłaściwie, błędy składniowe, pomyłki w użyciu nazw, przymiotniki i wyrażenia pisane z błędnie użytą liczbą pojedynczą czy też mnogą. Podobnie nie zwracała uwagi na spoistość w użyciu słów, znaków czy skrótów.

W sumie są to błędy i pomyłki, do których poprawy zobowiązani są wydawcy, ponieważ nie wpływają one w żaden sposób na sens tekstów.

Teresa jest Chilijką, odzwierciedla mentalność tamtych ludzi, wyraża się, mówi i pisze na ich sposób w formie naturalnej i bezpośredniej, ponieważ jest to sposób i styl jej wzajemnych relacji z adresatami pism, i forma stosowana przez nich samych.

2. Doktryna i duchowe orędzie św. Teresy z Los Andes

Doktryna i duchowe orędzie św. Teresy z Los Andes wypływają z jedynej w swoim rodzaju i wyjątkowej rzeczywistości, jaką jest jej własne życie: ponieważ to życie jest odpowiedzią na natchnienia, które odbierała; ponieważ może mieć ono wpływ na innych jako swoista interpelacja domagająca się odpowiedzi; ponieważ jest orędiem, zaproszeniem, bodźcem i zachętą dla życia innych. Jest dziełem i owocem łaski, nie dotyczy tylko jej samej, ale jako łaska i szczególny dar ofiarowane jest wielu duszom. Powtarza się po raz kolejny to, co miało miejsce tak wiele razy w historii chrześcijaństwa. Bóg się objawił i na wiele sposobów objawia się według swej woli i tajemniczej Opatrzności.

Każdy, kto zbliża się do Teresy z Los Andes, szczególnie w lekturze jej pism, gdzie żyje ona pulsująca prawdą całej swojej egzystencji i siłą łaski ujawniającą się w nich, może zaświadczyć, do jakiego stopnia czuje się ten wpływ. Z pewnością każdy, kto nie otacza się murem uprzedzeń czy też nie brakuje mu otwartości na

to, co nadprzyrodzone, usłyszy „orędzie”, jakim jest obecność Ducha, który ją ożywił i prowadził.

Teresa z Los Andes nie napisała podręcznika życia wewnętrznego. Jej zapiski są „intymną historią pewnej nędznej duszy” (D 1). Nie chodzi tu oczywiście o historię typową i w sensie ścisłym. Przez to, że jest „historią” duszy, nie poddaje się weryfikacji tak jak wszystko to, co można ujawnić i skonkretyzować w sprawach zewnętrznych. Ponieważ nie może jej wyrazić jasno niedoskonałe i niejasne narzędzie, jakim jest ludzka mowa, jest trudne i prawie niemożliwe streszczenie doktryny, która zawiera się w tym życiu i wewnętrznym doświadczeniu.

Wszystko, co można zrobić, to ukazać niektóre fakty mogące przybliżyć do niej i odbić coś z duchowej pełni, do której doszła. Jej wewnętrzna marszruta rozpoczęła się w pierwszych latach życia i dopełniła w bardzo krótkim życiu, potwierdzając w ten sposób słowa Pisma Świętego: „Wcześniej osiągnąwszy doskonałość, przeżył czasów wiele” (Mdr 4,13).

2.1. Na drodze Jezusa

Punktem wyjścia i kierunkiem dla jej życia jest to, co ukazywał jej Jezus. „Droga, którą ukazywał mi Jezus od dzieciństwa, była tą, którą On sam przeszedł i ukochał. A ponieważ umiłował mnie, poszukał dla mnie takiej, aby nakarmić moją biedną duszę cierpieniem” (D 1). To jest pierwsze założenie jej doktryny: iść za Jezusem.

Zaczęła tę wędrówkę bardzo szybko, z przedwczesną dojrzałością, która wynikała ze szczególnego wezwania „od czasu, gdy stałam się świadoma wszystkiego, można powiedzieć, że od 6 roku życia lub wcześniej” (tamże).

Sam Chrystus jest tym, który to wezwanie jej ukazał i pomógł je podjąć, ponieważ „napełniał ją obficie łaskami”. Zrealizowała je mocą miłości do Tego, któremu się oddała, „któremu pozwoliła się rozmiłować” (L 107).

Teresa nie odbywa swojej drogi w samotności. Czyni to w towarzystwie Chrystusa Pana, który ją uczy, prowadzi, towarzyszy jej, oświeca ją i wspiera.

Od pierwszych stron *Dzienniczka* wywołują zdumienie naturalność, z jaką opisuje swoją zażyłość z Bogiem, oraz spontaniczność i prostota, z jakimi rozmawia z Kimś, kto jest tak blisko obecny, że żyje w niej samej, w najintymniejszej głębi jej własnego bytu. Za tą zażyłością postępuje nieunikniony proces prowadzący do zjednoczenia, o którym oznajmiła: „Przede wszystkim czuję, że już nie ja żyję, lecz Jezus żyje we mnie” (L 122).

Ta nieustająca, głęboka relacja rozpoczęła się od dnia jej Pierwszej Komunii Świętej. Tamtego dnia poczuła „po raz pierwszy Jego kochający głos” (D 6). „Jakże wylewne było tamto pierwsze spotkanie! Jezus po raz pierwszy przemówił do mojej duszy. Jak słodka była dla mnie ta melodia, którą słyszałam po raz pierwszy” (D 33). „Od dnia mojej Pierwszej Komunii Pan rozmawiał ze mną zawsze po przyjęciu Go do serca. Mówił mi o rzeczach, o których nie miałam wyobrażenia...” (L 87).

Pisma Teresy z Los Andes są odbiciem tego dialogu, który trwał przez całe jej życie. Ukazują one chwila za chwilą, krok po kroku to, co można nazwać wzrastaniem poziomu czy też napięcia tej relacji, która jest niczym innym jak procesem uświęcania. Chodzi o dialog o określonych cechach.

Przede wszystkim jest nieprzerwany i głęboki. Nie przesadzając, można powiedzieć, że nie ma strony, na której nie wyczuwa się tej wzajemnej relacji obojga, Teresy i Boga. Ona czuje w każdej chwili Jego głos. „Zawsze czuję ten drogi głos, który jest głosem mojego Umiłowanego, głos Jezusa w głębi mojej duszy” (D 10).

Niekiedy ta wzajemna bliskość jest ukryta, a o wiele częściej jest ona jasna, oczywista, najbardziej widoczna w wyrażeniach zaimkowych. Czasem wyraża się poprzez słowa *powiedzieć* i *prosić*: powiedziała do Niego – powiedział do mnie, prosiłam Go – prosił mnie, jak też inne wyrażenia bliskoźnacza, które ukazują tę samą dialogowaną komunie: „Rozmawiałam z Jezusem” (D 27); „Byłam zdolna rozmawiać z Jezusem” (D 34); „Rozmawiałam z Nim” (D 33); „Dzisiaj sporo rozmawiałam z Jezusem” (D 35); „Ukazywał mi” (D 47).

Czasami wystarcza spojrzenie: „Jezus patrzy na mnie z zadowoleniem, opowiada mi swoje ...” (D 32). Kiedy indziej rozmowa przeciąga się, trwa dłużej niż zazwyczaj: „Tyle rozmawialiśmy...” (D 43), „Rozmawialiśmy wiele...” (L 30). Niedługo po wstąpieniu do klasztoru pisała: „Jestem pierwszą, która przychodzi do chóru. Tam sama wobec Pana mówię Mu o tyłu sprawach...” (L 104).

Jest to zawsze dialog wzniosłego rodzaju, w którym wymieniają między sobą wzajemne oczekiwania i potrzeby, określając dobrze sytuację i pozycję każdego z nich. Weźmy kilka fragmentów, które wyrażają ton i rozwój tej relacji: „Powiedział mi, że pełen radości wstępował na Kalwarię i pozwolił się ukrzyżować za zbawienie ludzkości. «Czy ty nie jesteś tą, która Mnie szuka i chce być do Mnie podobną? Więc chodź ze Mną i podejmij swój krzyż z miłością i radością»” (D 15). „Zapytałam Go, czego pragnie ode mnie, jak mam odpowiedzieć na Jego miłość? Powiedział mi, że mogę to uczynić, unikając wszelkiego grzechu i słuchając Jego natchnień” (D 51).

Niekiedy jest to język zakochanych. Potwierdza go zażenowanie zmieszane z radością. Na przykład, pozwolono jej mieć przez jakiś czas w celi pewien mały wizerunek, który przyniesiono do klasztoru, aby umieścić go w chórze: „a On przyszedł ze swoją Teresą i spędziłam godzinę zamknięta w mojej celi, mówiąc Mu tysiące głupstw, gdyż jestem szalona z miłości, porządnie szalona...” (L 104).

Nie można nie dostrzec, że tekst ten jest odzwierciedleniem ducha terecjańskiego. Wewnętrzne przeżycia Teresy z Ávila i Teresy z Los Andes są bez wątpienia zbieżne. Ta pierwsza pisała: „Czasem szukam sobie ulgi, mówiąc nedorzecznosci” (Ż 18,3).

Ta prostota, z jaką ukazuje swoją relację z Chrystusem, mogłaby być odczytana jako naiwność lub ograniczoność. Ale tak nie jest. Ona sama chciała przekonać

się, mieć pewność, że to Pan z nią rozmawiał, że to do Niego się zwracała. W pewnym geście śmiałej ufności poprosiła Go o dowód: „Wczoraj powiedziałam Jezusowi, że jeżeli prawdą jest to, że On mówi do mnie, to niech sprawi, aby matka Izquierdo zadała mi pytanie: „Czy kochasz Pana?”. Jakże byłam dzisiaj poruszona, kiedy usłyszałam Matkę mówiącą do mnie: „Czy kochasz Pana?” (D 41).

Ta notatka pochodzi z 11 lipca 1918 roku. Kilka dni później, 21 lipca zdała z tego sprawę ojcu José Blanch. Nie wie, dlaczego zwątpiła, że to Pan mówił w jej duszy. Więc poprosiła Go o znak. Opowiedziawszy o tym kapłanowi, dodała: „Wysłałam sama z pokoju i rozplakałam się z wdzięczności dla Niego” (L 34).

W innym liście do tego samego ojca, z 13 grudnia 1918 roku, zapewnia go: „Poza tym Pan dowiódł mi wiele razy, że jest Tym, który przemawia do mnie w głębi mojego serca. I zawsze mówił mi, że zostanę karmelitanką. Co więcej, zapytałam Go o to teraz, a On mówi, że już mi ukazał swoją wolę” (L 45).

Ten dialog był szkołą, w której Pan ukazywał jej drogę, jaką powinna przebyć. Tę drogę miała przejść i na niej On oświecił jej kroki. Stąd Teresa wie bardzo dobrze, że to On ją prowadzi, pewniej i lepiej niż jej kierownicy: „On żąda ode mnie, Wielebny Ojczy, totalnego powierzenia się Jego Boskim rękóm i On sam ustanowił się moim kierownikiem, bo sądzę, że po Wielebnym Ojcu, który skierował moje kroki ku Jezusowi, tylko On jest w stanie mnie prowadzić” (L 27).

Przy innej okazji pisze: „Prosił mnie o trzy rzeczy: 1 – Abym strzegła milczenia. 2 – Abym żyła duchem wiary. 3 – Abym rano dziękowała za Komunię Świętą, a wieczorem przygotowywała się do następnej” (D 31).

Niekiedy jest to lekcja z doskonale usystematyzowanym programem. Na przykład ta z października 1919 roku: „Wczoraj z Nim rozmawiałam i powiedział mi, że trzy rzeczy są konieczne, aby dojść do zupełnego zjednoczenia: *Wobec mnie samej*: 1. Powinnam nigdy o sobie nie mówić ani nie wyrażać swej opinii, jeżeli o nią nie proszą. 2. Powinnam przedkładać wszystkim nad siebie samą i uważać siebie za ostatnią i sługę wszystkich. 3. Powinnam rozważać, jak mało jestem warta i upokarzać się wewnętrznie, widząc, jak jestem nędzna. 4. W niczym nie powinnam szukać przyjemności i dziękować Mu, kiedy prosi mnie o jakąś ofiarę. *Wobec bliźniego*: 1. W swoim postępowaniu zawsze powinnam zachowywać ducha wiary, widząc Boga w swoim bliźnim. 2. Kiedy będę rozmawiać z młodym mężczyzną, mam znajdować Jego tu obecnego i widzieć Jego piękno. *Wobec Boga*: 1. Upokarzać się, unicestwiać się wobec Niego. 2. Kochać i prosić o miłość (*caritas – przyp. tłum.*)” (D 46).

Nauczanie Pana nadal idzie po linii oczyszczenia, ale jednocześnie oferuje obietnicę obecności łaski. Wspomina w styczniu 1919 roku: „W nocy odczuwałam wielką żarliwość i Pan dał mi zrozumieć swoją wielkość, a jednocześnie moją nicość. Od tej pory pragnęłam umrzeć, zostać obróconą w nicość, aby nie obrażać Pana ani

nie trwać w niewierności” (D 49). Jakiś czas potem, 27 lutego, pisze do ojca Juliana Cea: „Innego dnia mówił mi Pan o ubóstwie. Powiedział mi, abym starała się nie posiadać swojej własnej woli ani sądu, bo na razie nie mogłam być prawdziwie ubogą. Powiedział mi wtedy, że do niczego nie wolno mi być przywiązana” (L 66).

Syntezę tej pedagogii, prowadzonej przez Pana wobec niej, streszcza ona sama tymi słowami: „Myślę, że aby osiągnąć tę świętość, Bóg pragnie ode mnie **nieustannego skupienia**, tak ażeby nic ani nikt nie mógł mnie od Niego oderwać. On prosi mnie tylko o to, bo w tym głębokim zjednoczeniu duszy z Bogiem uczę się praktyki wszystkich cnót” (L 116).

2.2. Zażyłość z Bogiem

Ten nieprzerwany dialog ma swoje imię, jest głęboko przeżyтым spotkaniem, można go nazwać zażyłością. Również i on rozpoczął się od dnia jej Pierwszej Komunii: „Niemożliwością jest opisać to, co zaszło pomiędzy moją duszą a Jezusem... Po raz pierwszy odczuwałam rozkoszny pokój” (D 6).

Odtąd pragnęła, aby jej życie było nieustannym spotkaniem z Nim: „Pragnę żyć z Jezusem w głębi mojej duszy” (D 28). Posiada pełną świadomość obecności Boga w niej samej. Jak również swojej bezradności i niezdolności do wszystkiego bez Niego. Stwierdza śmiało: „Tam [w głębi mojej duszy] mieszka mój Jezus, a ja nie pozwolę Mu odejść” (D 32).

Nie sprawia Teresie trudności uciekanie się do takich czy innych porównań, aby wyrazić postrzeżenie obecności Boga w jej duszy. Są one poufałe i sugestywne: Dusza jest „domkiem Boga. [...] Jezus także pracuje tam w nas [...], my przez nasze uczynki dajemy Mu surowiec do tworzenia w nas Jego wizerunku”. To wspaniałe zadanie uczynić duszę „domkiem, gdzie będziemy strzec Pana” (L 13).

Powyższy wizerunek zasugerowała jej Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej, u której rozpoznaje wielkie podobieństwo duchowe ze sobą (D 28).

Ta wewnętrzna cela jest uprzywilejowanym terenem milczenia, którego nie powinno się przerywać ani mącić, ponieważ dusza ma „tam żyć z drogim Jezusem w nieustannej adoracji i miłosnym wynagrodzeniu” (L 44). I na tym świętym obszarze znalazła pokój, którego nikt nie może zburzyć. „Hałas nie wchodzi do celi mojej duszy. Tam przebywa tylko Jezus” (L 92), napisała w dniach poprzedzających jej wstąpienie do Karmelu.

2.3. Ponad słowami

Przebywanie z Panem Teresa przedstawia i wyraża w różnych formach. Język i słowa nie są tu już konieczne. Bóg ukazuje się swej umiłowanej w sposób bezpośredni: „Pan dał mi zrozumieć swoją wielkość, a jednocześnie moją nicość” (D 49). „Pan – pisze 27 lutego 1919 roku – dał mi poznać swą nieskończoną miłość i niedoskonałość mojej miłości” (L 66). Wie, że dokonuje się to bardzo głęboko w niej i „czasem bez słów pozwala mi zrozumieć swoją wolę” (tamże).

Czasem owo spotkanie dokonuje się poprzez różnorodność, wielokształtność mistycznego fenomenu powołania różnych osób, od wizji wyobrażeniowych aż po czysto intelektualne, pozbawione form i kształtów, które łatwo można utożsamiać z tymi opisywanymi przez mistyków: „Bóg udziela się mojej duszy w niewysłowiony sposób w tych dniach, gdy jestem w Wieczerniku. Miłość, której doświadczam, nie jest odczuwalna, lecz o wiele bardziej wewnętrzna. Na modlitwie zdarzają mi się rzeczy, które przedtem nigdy się nie zdarzały: trwam całkowicie przeniknięta Bogiem. Nie jestem zdolna rozmyślać, mam uczucie, jakbym spała w Bogu. Odczuwam w ten sposób Jego wielkość, a radość, którą czuję w duszy, jest taka, jakby pochodziła od Boga. Wydaje mi się, że jestem całkowicie przeniknięta Bóstwem” (D 56).

Teresa z Los Andes opisała te doświadczenia z tą samą prostotą, z jaką opowiadała całą historię swojej duszy. Poza tym kierowała nią wierność i głęboko wewnętrzna potrzeba prawdy. Stąd to ukazywała wszystko szczególnie swoim kierownikom duchowym. „Chciałabym, z całą szczerością, opisać Ojcu moją modlitwę, gdyż wyobrażam sobie, że mogę być oszukana; tak więc, proszę powiedzieć mi, jaką drogą mam iść dalej” (L 56 do ojca Artemia Colom, styczeń 1919 roku).

I utwierdza się w swoim postanowieniu szukania prawdy po ukazaniu mu niektórych doświadczeń na modlitwie: „Wszystko to, co mówię, mówię zupełnie szczerze” (tamże). Na tym etapie wątpliwości i niepokoje, szczególnie te dotyczące jej powołania do Karmelu,

zmuszają ją do szukania światła o sobie samej i docho-
dzenia prawdy o swoim życiu wewnętrznym. Znowu
przedstawia problem innemu kierownikowi – ojcu José
Blanch CMF – „Teraz przedstawię z całą szczerością,
jak przebiega moja modlitwa, gdyż boję się, czy nie
błądzą” (L 58). I opisuje formy modlitwy, które można
rozumieć, według nomenklatury naukowej, jako „proste
spojrzenie”: „Jak już Ojciec wie, moja modlitwa jest
prostą rozmową z Naszym Panem. Skupiam się we-
wnątrz mojej duszy i siadam u Jego stóp, słuchając Go”
(L 58).

W sierpniu 1919 roku ukazała to w taki sposób: „Za-
wyczaj moja modlitwa jest rodzajem patrzenia na Boga
bez rozumowego rozważania” (L 122).

Po kilku miesiącach szczególnie intensywnych, jak
te poprzedzające wstąpienie do Karmelu, ukazuje jednemu
ze swoich kierowników, ojcu Antoniowi Marii Falgueras
SJ, syntezę swego życia i przestawia mu je z całą powagą:
„Stając w obecności Bożej, ujawnię wszystko, przez co
przeszła moja dusza. Nigdy nie przywiązywałam wagi
do tego, co widziałam, uważając za wytwór mojej wy-
obraźni to, co mi ukazywały niektóre wizje, choć one
zawsze pozostawiały w mojej duszy pokorę, miłość, za-
wstydenie – na widok mej nędzy – skrucę i, przede
wszystkim, wdzięczność temu Bogu pełnemu dobroci
i miłosierdzia, który w ten sposób ukazywał się mojej
duszy” (L 87).

Poczucie pewności jest dla niej prawdziwą koniecz-
nością, potrzebą. Są to sytuacje i problemy, które często

dotyczą dusz modlitwy. Podobnie jak są oczywiste wśród dusz o głębokim życiu wewnętrznym. Wystarczy przypomnieć przykład św. Teresy z Ávila.

W sierpniu 1919 roku pisała do jednego ze swoich kierowników: „Jednak będę kontynuować sprawozdanie z mojej modlitwy, bo stale mam wątpliwości, czy to, co mi się przydarza, nie jest złudzeniem...” (L 122).

3. Teresa z Los Andes nauczycielką modlitwy

Nie miała zamiaru i była jak najdalej od myśli, że stanie się nauczycielką tej trudnej sztuki, jaką jest modlitwa. W tym, jak i w każdym innym aspekcie, jej własne życie, jej doświadczenie samo przez się staje się nauczaniem. Wykłada to w swych pismach zawsze z prostotą i naturalnością. Jednakże na pewno ma świadomość, że jest orantką. Określa swój styl, swoją formę modlitwy. Poza tym wie, że jej własna forma może być dobra dla innych dusz. Troszczy się o nie. Tym można wyjaśnić, dlaczego rozkwitły pod jej piórem jedne z najpiękniejszych napisanych przez nią stronic.

3.1. Stopnie modlitwy

Mówiąc konkretnie o modlitwie, pisze do jednej ze swoich przyjaciółek list, który jest prawdziwym mini-traktatem o modlitwie. Ale jest przede wszystkim opisem własnej formy modlitwy, w której wyróżnia stopnie, pomijając jednak „kontemplację” jako coś, co jest „darem Boga”: „Jest wiele stopni modlitwy i różnych sposobów odprawiania jej, przy pomocy których dusza, poznając

Boga, jednoczy się z Nim. Pierwszym stopniem jest medytacja, która polega na rozważaniu jakiejś prawdy. Wiesz o tym lepiej ode mnie. Zasadniczym celem modlitwy jest rozpalenie woli miłością do Boga, bo jeśli się to osiągnie, zdobywa się siłę do praktyki cnót.

Jest również inny sposób modlitwy – to wewnętrzne wsłuchiwanie się w głos, który zdaje się pochodzić od Naszego Pana czy też od Najświętszej Panny. Głos ten mówi, co należy robić, aby być dobrą lub też inne rzeczy. Niekiedy jest to samo porozumiewanie się w formie pojęć, słów, ale często sam Pan daje duszy natchnienia. Powinno się jednak zwracać uwagę jedynie na to, czy dusza otrzymuje z takiego kontaktu dobro, czy też nie, a nie na to, czy pochodzi to wprost od Boga, czy przez rozum. Należy też spełniać tylko to, co jest zgodne z wolą Bożą, bo często szatan zachęca do spełniania rzeczy, które choć same w sobie nie są złe, to jednak mogą zaszkodzić duszy. Na przykład: nadmierne pokuty. Gdy ktoś modli się w ten sposób, powinien szukać rady u spowiednika w sprawie tego, co słyszy wewnętrznie.

Są też inne sposoby modlitwy, lecz wyjaśnienie ich trwałoby bardzo długo. Powiem Ci jedynie, że gdy dusza oddaje się całkowicie Bogu, On ukazuje się jej w taki sposób, że odkrywa w Nim ona nieskończone horyzonty i przez to miłuje Go, i bardziej się z Nim jednoczy”² (L 138).

² Pisma Teresy z Los Andes w nieunikniony sposób przypominają dzieła św. Teresy z Ávila, Teresy z Lisieux i innych mistycznych dusz, co zmusza

Doświadczyła ona tych różnych sposobów modlitwy, które posiadają konkretne określenia na obszarze naukowej fenomenologii. Święta opisała je jedynie z troski o utwierdzenie w prawdzie, ale z wystarczającą jasnością, aby można było je zidentyfikować.

Słowa

„Moja modlitwa prawie zawsze polega na intymnej rozmowie z Naszym Panem. Wyobrażam sobie, że jak Magdalena siedzę u Jego stóp i słucham Go. On mówi mi, co powinnam robić, aby być Mu bardziej miłą. Czasem mówi mi rzeczy, których nie znałam. Innym razem mówi mi o sprawach, które się nie wydarzyły, lecz później stały

do uznania nie tylko duchowego podobieństwa, które można stwierdzić i odczytać z fragmentów, wskazujących na teksty „terezjańskie” – zarezerwujmy ten przymiotnik dla św. Teresy z Ávila – ale wielokrotnie są wyrażnym echem, odnoszącym się wprost do dzieł Świętej z Ávila.

To stwierdzenie pozwala uznać zgodność i współbrzmienie doświadczeń mistycznych świętych, ale nie tylko tych, o których wspomnieliśmy przed chwilą, ponieważ u św. Teresy z Los Andes pozostawiły swoje ślady, obok wskazanych, inne postacie, jak Małgorzata Maria Alacoque i również niezbyt odległa w swojej duchowej postawie św. Maria Magdalena de Pazzi. Jak widać, wszystko to mogło stać się znakiem, wyzwaniem w nauczaniu, które bez wątplenia musiało wynikać z dostrzeżenia ich i wdzięczności.

Chcemy jedynie przypomnieć duchowość terezańską i powiązania między Teresami, które spotykają się na tym obszarze. Bez wątplenia, słychać echo ducha terezańskiego w rozważaniach o stopniach modlitwy. Wystarczy przypomnieć *Życie* 11,21, a także znaną myśl: „Nie chodzi o to, aby wiele rozmyślać, ale o to, aby wiele kochać”, pamiętając również o wszystkim, na co wskazuje w *Zamku wewnętrznym* 1-4. Pisma Teresy z Los Andes prowadzą nas w tym przekonaniu do *Życia* 27 i *Drogi doskonałości* 29,12.

się rzeczywiście, ale to się rzadko zdarza. Powiedział mi, że będę karmelitanką i że wstąpię w maju 1919 roku. Stało się to w ten sposób: Zapytałam Go, w jakim wieku wstąpię. Odpowiedział mi wtedy, że będę miała 18 lat, że pozostało do tego dnia 5 miesięcy i że będzie to w maju. Zrozumiałam to tak szybko, że nie zdążyłam zdać sobie sprawy z tego, że do maja brakowało pięciu miesięcy. Później to policzyłam i zobaczyłam, że za pięć miesięcy będzie miesiąc maj, stąd zrozumiałam, że to nie ja mówiłam do siebie. Innym razem powiedział mi o czymś, czego nie pamiętam i czego, choć chcę, nie potrafię zapamiętać. Jednak zdarzyło się chyba dwa razy, że gdy Go o coś pytałam, On mi na to odpowiedział, a później to się nie spełniło. Dlatego boję się, że ulegam złudzeniu.

Innym razem modliłam się bardzo żarliwie i z pokorą przed Najświętszym Sakramentem. Wtedy On mi powiedział, że pragnie, bym żyła w większej z Nim zażyłości, że muszę dużo cierpieć i inne rzeczy, których nie pamiętam. Odtąd jestem bardziej skupiona. Ujrzałam wyraźnie Naszego Pana modlącego się tak, jak Go widziałam na pewnym obrazie. Nie widziałam Go jednak oczyma ciała, lecz tak jak zwykle mi się ukazuje, było to jednak w sposób bardzo żywy i choć czasem chciałam Go sobie tak przedstawić, nie potrafiłam tego uczynić. Widziałam Go w ten sposób przez osiem dni, a może dłużej, a później już nie widziałam Go więcej. Teraz również nie mogę tego uczynić” (L 56).

W podobnym tekście, w liście z 3 lutego 1919 roku, powtarza opis tego samego doświadczenia. W liście

z 14 kwietnia tego samego roku oświadcza: „Nasz Pan mówi do mnie, lecz o wiele mniej” (L 87).

Ta forma modlitwy, która rozpoczęła się w dniu Pierwszej Komunii, była najczęstsza i trwała przez całe jej życie³.

Modlitwa skupienia. Zachwycenia

„Czasem podczas modlitwy jestem bardzo skupiona i zupełnie pogrążona w kontemplacji nieskończonej doskonałości Bożej. Ukazuje mi się ta doskonałość szczególnie w tajemnicy Wcielenia. Pewnego dnia doświadczyłam czegoś, czego nigdy wcześniej nie przeżyłam. W nocy Nasz Pan pozwolił mi zrozumieć swoją wielkość i równocześnie moją nicość. Odtąd pragnę śmierci i unicestwienia, aby Go nie obrażać i nie być niewierną. Czasem pragnę cierpieć męki piekielne, abym, doznając tych cierpień, odpłaciła Mu, choć trochę, za otrzymy-

³ Koncepcja i wyrażenia Teresy z Los Andes na temat modlitwy przypominają również św. Teresę z Ávila w „przyjacielskim obcowaniu” (Ż 8,5). Równocześnie przypomina Teresę z Lisieux szczególnie w dwóch bardzo znanych tekstach francuskiej Świętej: „mówię po prostu Dobremu Bogu to, co chcę mu powiedzieć, nie układając pięknych zdań, a On zawsze mnie rozumie... Dla mnie modlitwa to poryw serca, to proste spojrzenie rzucone ku Niebu, to okrzyk wdzięczności i miłości tak wśród cierpienia, jak i wśród radości” (Święta Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza (Teresa z Lisieux) Doktor Kościoła, *Dzieje duszy* według pierwotnego układu autentycznych tekstów opracowanych i opatrzonych przypisami przez Conrada De Meester OCD, Flos Carmeli, Poznań 2005, s. 230).

Można znaleźć paralelne opisy w tekstach terezyjańskich (Ż 27,6; 6M 3). Także wyrażenie: „widzieć” oczami ciała odnajdujemy w pismach Świętej z Ávila (Ż 28 ; 6M 9).

wane łaski i okazała swą miłość, bo widzę, że Go nie kocham⁴. To jest moją największą udręką. Myślałam o tym nocą, przed zaśnięciem i rankiem obudziłam się z wielką miłością. Odmówiłam moje modlitwy i przeczytałam *Suma espiritual*⁵ św. Jana od Krzyża, w której wyjaśnia on stopnie miłości Bożej i mówi o modlitwie i kontemplacji. Wtedy odczułam, jak wzrasta we mnie miłość do tego stopnia, że nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o Bogu, chociaż robiłam inne rzeczy i czułam się bez sił jakby omdlała, jakbym była poza sobą... Zaczęłam dostrzegać jedną po drugiej doskonałości Boże i przez chwilę nic nie wiedziałam, jakbym była w Bogu” (L 56).

⁴ Ta mocna aluzja do mąk piekielnych przypomina Teresę z Lisieux, która również dotarła do tego paradoksu, kiedy poczuła „prawdziwe uniesienie miłości”. „Pewnego wieczoru, nie wiedząc, jak powiedzieć Jezusowi, że go kocham i jak bardzo pragnę, żeby był wszędzie kochany i wysławiany, myślałam z bólem, że nigdy nie będzie mógł otrzymać żadnego aktu miłości z piekła, więc powiedziałam Dobremu Bogu, że aby mu zrobić przyjemność, zgodzę się pogrążyć w piekle, żeby w tym przeklętym miejscu był wiecznie kochany...” (Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, *Dzieje duszy*, dz. cyt., s. 119).

⁵ Tytuł, który wspomina Teresa z Los Andes jest krótkim wyborem *Sentencji i Wskazówek* św. Jana od Krzyża, który opracował anonimowy karmelita bosy, a który wydano w 1904 roku w założonym niedawno wydawnictwie Monte Carmelo w Burgos. Odniesienia do tej książki są w D 49 i L 56. Streszczenie nauczania o stopniach miłości zawarł Święty w II Nc 19-20. Wiele z pism Teresy z Los Andes lepiej się zrozumie na kanwie tych rozdziałów Świętego z Fontiveros.

Widzenia przez wyobraźnię

„Pewnego dnia ukazał mi się Nasz Pan w agonii, ale w taki sposób, w jaki nigdy dotąd Go nie widziałam. Przez osiem dni byłam pogrążona w prawdziwej agonii i cały czas Go widziałam. Później zmienił swą postać i w dniu Najświętszego Serca Jezus ukazał mi się tak piękny, że odeszłam od zmysłów. Tego dnia zesłał na mnie wiele łask. Między innymi powiedział mi, że wprowadzi mnie do swego Najświętszego Serca, abym żyła w zjednoczeniu z Nim i że zjednoczy moje uwielbienia Najświętszej Trójcy ze swoimi, a także, że oczyści wszystkie moje niedoskonałości” (L 122)⁶.

„Pewnego wieczoru, przed snem, gdy robiłam rachunek sumienia, Nasz Pan ukazał mi się tak żywo, że wydawało mi się, że Go widzę. Był ukoronowany cierniem, a Jego spojrzenie było tak smutne, że nie wytrzymałam i zaczęłam tak bardzo płakać, że Nasz Pan musiał mnie pocieszać w głębi duszy. Trwało to mniej więcej dwie minuty, lecz Jego Oblicze przez długi czas pozostało wyryte w mojej pamięci i za każdym razem, gdy przypominałam sobie to, co zobaczyłam, pogrążałam się w skrusze za moje grzechy. Miłość, jaką miałam do Niego, z każdym dniem wzrastała, a wszystko, co cierpiałam, wydawało mi się małym. Umartwiałam się we wszystkim, co było w mojej mocy. Pewnego razu ogarnęła mnie tak gwałtowna miłość, że wzięłam szpilkę i wryłam na swej

⁶ Można znaleźć ślady zbieżności z doświadczeniami św. Teresy z Ávila, opisanymi w Sd, np. w 13; 15,2; 57.

piersi te oto litery: J.A.M. = „Jezus moją Miłością” (w języku hiszpańskim: Jesús, Amor mío – *przyp. tłum.*) (L 87)⁷.

Wizje umysłowe

„Pewnego razu, gdy znajdowałam się przed Najświętszym Sakramentem, Nasz Pan przemówił do mnie i powiedział, abym od tej chwili była bardziej z Nim zjednoczona i że On, ponieważ tak mnie umiłował, pragnie, abym była u Jego boku. Jak również, że będę cierpiała wiele w moim życiu. Od tamtej chwili jestem z Nim bardziej zjednoczona. Widziałam – lecz nie oczyma ciała – przy moim boku Naszego Pana, w postawie modlitewnej skierowanego ku Jego Odwiecznemu Ojcu. Dawno temu widziałam Go wyobrazonego w ten sposób na pewnym obrazie. Widziałam Go takim przez około osiem dni, a później, choć chciałam wyobrazić Go sobie, nie mogłam doświadczyć tego w tak żywy sposób jak wcześniej” (L 58)⁸.

„Nasz Pan w Najświętszym Sakramencie ukazał mi dwa razy swoją miłość, niemal w sposób odczuwalny. Raz pozwolił mi zrozumieć swoją wielkość i objawił, jak się unieścił pod postacią chleba. Zdarzyło mi się to w szkole. Nie wiem, czy później coś zauważono po

⁷ Wizerunek wyryty w pamięci przedstawia sama Święta z Ávila w licznych fragmentach, kiedy mówi o Człowieczeństwie Jezusa, np. Ż 27,5; 38,16; 40,3.

⁸ Obecność Pana „u mego boku” stanowi analogię do terecjańskiego doświadczenia Człowieczeństwa Jezusa, jak z Ż 27,2.

mnie, bo jedna siostra zapytała mnie wtedy o coś bardzo ważnego, co mnie zaskoczyło i mocno zaniepokoiło. W zeszłym roku [1918] Nasz Pan ukazał mi się z obliczem pełnym smutku w postawie modlitewnej, z oczami wzniesionymi ku niebu i z ręką na swym Sercu. Wyjawił mi, że nieustannie błaga swego Ojca za grzeszników i ofiaruje się za nich jako żertwa na ołtarzu, powiedział mi, bym robiła to samo i zapewnił, że odtąd będę żyła bardziej z Nim zjednoczona. Zapewniał, że wybrał mnie ze szczególnym upodobaniem nad inne dusze, bo chce, abym żyła, cierpiąc i pocieszając Go przez całe moje życie. Powiedział, że moje życie będzie prawdziwym męczeństwem, lecz On będzie przy moim boku. Jego obraz przez osiem dni pozostawał w mojej duszy. Widziałam Go tak żywo, że cały czas byłam z Nim nieustannie zjednoczona w Jego modlitwie. Po ośmiu dniach nie widziałam Go więcej, chociaż później chciałam Go sobie takim wyobrazić, lecz nie mogłam. Może to z mojej winy przestałam Go widzieć, bo później nie byłam skupiona” (L 87).

Ekstazy

„Przed sześcioma dniami w czasie dziękczynienia po Komunii św. odczułam tak wielką miłość do Naszego Pana, że wydawało mi się, iż moje serce tego nie wytrzyma, a równocześnie, proszę mi wierzyć, Wielebny Ojcze, że nie potrafię powiedzieć, co mi się stało, bo byłam jakby oszołomiona i przeżyłam te dni tak, jakbym była poza sobą. Robiłam różne rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy. Później, w czasie modlitwy ukazał mi się

Bóg, a moja dusza natychmiast tak jakby ze mnie wyszła, ale z taką siłą, że niemal upadłam na ziemię. Nie tracę poczucia zmysłów, bo słyszę, co się dzieje wokół mnie, ale nie odrywa mnie to od Niego. Zwłaszcza wtedy, gdy duch podnosi się wyżej, wtedy tracę poczucie czasu (myślę, że trwa to przez kilka minut), i spędzam prawie godzinę w tym uniesieniu ducha, ale tak, że potem długo dochodzę do siebie. Po tym wszystkim moje ciało pozostaje zbolełe i bez sił. Niemal nie mogę utrzymać się na nogach. A jednego dnia nie miałam nawet siły na to, by podnieść do ust widelec. Moje ramię było ociężałe i obolałe tak, że nie mogłam tego uczynić. Dwa dni spędziłam nie mogąc nic robić. Znajdowałam się w tym stanie, gdy nagle ogarnęła mnie myśl o uniżeniu się Boga pod postacią chleba, to nappełniło mnie tak wielką miłością, że nie mogłam się jej oprzeć i moja dusza ze straszliwą siłą została pociągnięta do Boga. Później odczułam tę słodycz, która pogrążyła mnie w pokoju i przekonała, że to było Boże działanie” (L 122)⁹.

Modlitwa odpocznienia

„Moja modlitwa staje się z każdym dniem coraz prostsza. Zaledwie ją rozpoczynam, czuję, że cała moja dusza pogrąży się w Bogu i odnajduję tak wielki pokój i ukojenie, że nie potrafię tego opisać. Wtedy moja

⁹ Opis ekstaz wykazuje podobieństwo z opisem terezjańskim w Ż 20, szczególnie 20,18 i w 6M 4.

duszę ogarnia to Boskie milczenie, a im głębszy jest ten pokój i skupienie, tym bardziej Bóg mi się objawia. Jest to bardzo jasne i szybkie poznanie. Nie jest to owoc rozmyślenia, rozmyślanie mnie raczej niepokoi. Kiedy następuje to bardzo jasne poznanie, czuję jakby moja dusza chciała opuścić całą moją istotę. Moje ciało niczego nie czuje. Jestem jakby nieczuła, a dwa razy nie mogłam się podnieść ze swego miejsca, bo byłam jakby przykuta do podłogi. Kiedy pewna siostrzyczka przyszła, by coś mi powiedzieć, to słyszałam ją jakby z od-dali, nie rozumiejąc nic z tego, co mi powiedziała, lecz dopiero później to rozumiałam. Czuję, że moja dusza jest ogarnięta Bożą miłością, tak jakby On jednoczył mnie ze sobą swym pałącym uściskiem” (L 116).

Teresa z Los Andes bardzo zwięźle opisuje rzeczy, które dzieją się w jej duszy. Oprócz wybranych tekstów, można znaleźć wiele innych w jej pismach, które wspominają lub uzupełniają to, co opisała w tych przytoczonych. Nie trzeba tutaj dodawać nic więcej. Mając te jako wzorzec, czytelnik może wyodrębnić inne i umieścić je w odpowiednim kontekście.

Stopnie modlitwy i osobliwości, które opisuje, nie są z pewnością jednoznaczne z tymi, które można spotkać w traktatach według konwencjonalnych wzorców czy przyjętych paradygmatów. Doświadczenie każdej duszy jest jedyne i niepowtarzalne. Dlatego nie jest możliwe ograniczenie tego indywidualnego doświadczenia do naukowo ustanowionych kategorii.

Jest jednakże pewien fragment, na który czytelnik powinien zwrócić uwagę, aby zweryfikować, na tyle, na ile jest to możliwe, doświadczenie i powołanie Teresy z Los Andes, powołanie męczeńskie czy też współodkupicielskie. Jest to D 56. W tym, co opisuje na tych stronach, streszcza przeznaczenie swojego życia: oczyszczenia. To oczyszczenie, które wskazuje jako czwarte, jest oczyszczeniem jej wiary, antycypacją tego, które było próbą ostateczną i definitywną, a którego doświadczyła na dwa dni przed śmiercią. Nie mogła go opisać, ale przeżyła je jako doskonałą agonię na podobieństwo Kalwarii, przywołującą na myśl doświadczenie św. Teresy z Lisieux. Była to odpowiedź i przyjęcie przez Boga jej ofiary za dusze, którą uczyniła już w 1917 roku¹⁰.

4. Maryja: inna obecność w życiu Teresy z Los Andes

To następna charakterystyczna cecha. Nie jedyna, ale tak mocna, tak intensywna i wyjątkowa, że można określić ją jako szczególną i osobistą. Jest to obecność ciągła, bliska, pełna uczucia i ciepła, która odsłania się w spontanicznych objawach jej, tak bardzo wyraźnej, wrażliwości. „Maryjka” – nazywa Ją często.

Maryja weszła w jej życie od początku, na podobieństwo Jezusa, z którym jest nieodłącznie związana: „Maryja jest moją Matką i moim wszystkim, po Jezusie” (D 33). Dba zawsze o podkreślenie miejsca, które przynależy Maryi – zawsze po Jezusie. „Okolo siódmego

¹⁰ A. M. Risopatron de Encina, *Teresa de Los Andes...*, dz. cyt., s. 176.

roku życia zrodziło się w mojej duszy bardzo duże nabożeństwo do mojej Matki, Najświętszej Panny. Opowiadałam Jej o wszystkim, co przechodziłam, a Ona ze mną rozmawiała. Słyszałam Jej głos w moim wnętrzu jasno i wyraźnie. Ona dawała mi rady i mówiła, co powinnam zrobić, aby sprawić przyjemność Naszemu Panu” (L 87).

To spotkanie w dniu Pierwszej Komunii pozostawiło znak na zawsze. Czuła Maryję blisko siebie. Nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy przemieniło się w „najbardziej wyjątkowe”, a Maryja stała się prawdziwą powiernicą, której „opowiadała o wszystkim” (D 6).

Ta przyjaźń rozwijała się w dialogu, który trwał nieprzerwanie przez całe jej życie i który łączył w sobie wszystkie formy właściwe relacjom szczerości i zaufania.

Była Jej zawsze oddana, kochała Ją niemal z uwielbieniem: „Matko kochana, Matko, którą prawie ubóstwiam: Piszę do Ciebie, dając upust swemu sercu, które rozdziera ból...” (D 15). Prosi Ją, aby była jej Matką: „Matko Najświętsza, bądź moją Matką. Pamiętaj, że oddałam się Tobie...” (D 38).

Rzeczywiście, Teresa została przyjęta do Kongregacji Dzieci Maryi i dla niej było to zobowiązanie, które przyjęła w poczuciu odpowiedzialności ze wszystkimi konsekwencjami. Dlatego czuje się uprawniona do zwierzenia się swojej Matce: „Dzięki Ci, Matko Najświętsza, za uwolnienie mnie od wszelkich niebezpieczeństw i umożliwienie mi dobrego spędzenia wakacji [*pisze w marcu 1918 roku*]. Dzięki, moja Matko. Matko moja,

chciałabym opowiedzieć Ci o wielu sprawach. Lecz język mój jest tak ubogi, że drży już, mówiąc Tobie, że Cię Kocham” (D 38).

Prosi Dziewicę o tysiące rzeczy, poleca się Jej: „wszystko to złożyłam w Twoje ręce” (D 32). Ma do Niej pełne zaufanie: „Mam nadzieję, że Bóg nas wysłucha, ponieważ Najświętszej Pannie, którą prosiłam o wstawiennictwo, On niczego nie odmawia” (L 71). Mówiąc o Matce Bożej z Lourdes, zapewnia: „Dziewica nigdy nie przestała pocieszać mnie i wysłuchiwać” (D 5). Jest to doświadczenie powtarzające się i dobrze udokumentowane. Kilka miesięcy przed śmiercią potwierdzi: „Zaledwie wczoraj ta Matka mojej duszy obdarzyła mnie wielką łaską. Kiedy uciekam się do Niej, nigdy mi nie odmawia” (L 147, 16.11.1919 r.). Od Maryi oczekuje przede wszystkim, że będzie ją pocieszała, umacniała, doradzała i błogosławiła (por. D 15). Prosi śmiało Maryję: „prosiłam moją Matkę, aby dała mi swoje Serce. Wraz z tym skarbem posiadę wszystko” (D 30).

Działanie Maryi wobec niej było nauczaniem. Sam Jezus polecił jej, aby od Maryi się uczyła. Przyjęła tę lekcję, która stanowi jeden z najpiękniejszych fragmentów jej *Dzienniczka*: „22 lutego [1919]. – Jestem na rozmyślaniu. Pan powiedział mi, że bym rozmyślała o czystości Najświętszej Dziewicy. Ona, nie uprzedzając mnie, zaczęła mówić. Nie poznałam Jej głosu i zapytałam, czy to Jezus. Odpowiedziała, że Pan jest wewnątrz mojej duszy i że to Ona do mnie mówi. Powie-

działa mi, że mam zapisać to, co mi powie o czystości” (D 51).

Przede wszystkim naucza ją i inspiruje przykładem a także od najwcześniejszych lat jest jej wybranym zwierciadłem: „Moim zwierciadłem ma być Maryja. Ponieważ jestem Jej dzieckiem, muszę być podobna do Niej, a w ten sposób będę podobna do Jezusa”. Maryja jest dla niej szczególnym wzorem karmelitanki: „Tym, co sprawia, że bardziej miłuję to powołanie, jest świadomość, że życie karmelitanki jest podobne do życia Najświętszej Panny. Jedynymi Jej zajęciami były modlitwa, cierpienie i miłość. A wszystko w milczeniu” (L 138). Jest to myśl dobrze sprecyzowana i uwypuklona, powtarza ją tym, którzy umieją jej słuchać: „Najświętsza Panna niech będzie zawsze Twoim wzorem... Jej życie można streścić w dwu słowach, które są słowami karmelitanki: „kochać i cierpieć” (L 131).

Zwraca się do Maryi jako szczególnej pośredniczki swoich dążeń i pragnień związanych z Jezusem: „Powiedz Mu, że Go kocham i uwielbiam. Powiedz Mu, że chcę cierpieć, że chcę umrzeć z miłości i cierpienia, że świat nic dla mnie nie znaczy, jedynie On sam” (D 15).

Szczególnie prosi Maryję, aby stała się swoistą kapłanką, która ofiaruje ją Bogu. Jest to pragnienie głęboko szczere i wielokrotnie powtarzane. Prosi wszystkich, którzy jej ufają, aby zanosili to tak głębokie błaganie. Ale przede wszystkim błaga o to Dziewicę: „Składam siebie w Twoje macierzyńskie ramiona, abyś Ty mogła złożyć mnie w ramiona Jezusa” (D 38). A niedługo przed

śmiercią, u szczytu swojej duchowej pełni: „Umówiłam się z Najświętszą Panną, że Ona będzie moim kapłanem, który w każdej chwili będzie mnie składał w ofierze za grzeszników i kapłanów, lecz obmytą we Krwi Serca Jezusowego” (L 162).

5. Cierpienie

Nie chodzi tu wyłącznie o ból. Stan cierpienia jest czymś więcej niż rzeczywistym czy fizycznym równoważnikiem bólu. Jest to rzeczywistość nieodłączna od życia ludzkiego. Ale prowadzi do innego wymiaru i nowego znaczenia u tych, którzy przyjmują zaproszenie do pójścia za Chrystusem aż do końca. Prowadzi ich w tajemniczy sposób do naśladowania, które jest pójściem za Nim z krzyżem na ramionach. Teresa z Los Andes jest jedną z takich dusz. Przeżywała z zadziwiającą dosłownością ofertę cierpienia ze strony Boga i swoją osobistą zgodę na nie, aż do najdalej idących konsekwencji tego tajemniczego zamysłu.

Dlatego jest ono obecne we wszystkich jej pismach. Na pierwszym miejscu jako fakt, jako czyn, który wypełnia i kształtuje jej egzystencję. Po drugie, jako punkt odniesienia wielokrotnie ukazywany we wszystkich określeniach, które wyrażają cierpienie, bezpośrednio lub przy pomocy niezliczonych synonimów: opuszczenie, oczyszczenie, samotność, agonia.

Spotkanie z cierpieniem, czy też jego ujawnienie się, nastąpiło bardzo wcześnie. Umieszcza je ona około siódmego roku życia, kiedy poszła do szkoły prowadzonej

przez siostry Sacré-Cœur (Najświętszego Serca): „W tym też czasie Pan ukazał mi cierpienie” (D 5).

Od zawsze miała jasne motywy, dla których cierpiała, chociaż dokładna ich kodyfikacja nastąpiła później, jako powtórne spojrzenie na zróżnicowane motywacje, które zmieniają się zależnie od chwili i konkretnych doświadczeń, chociaż niekiedy nakładają się, gdy opisuje sytuacje krytyczne. Pisze w 1915 roku, 24 października: „Cierpienie podoba mi się z dwóch powodów: pierwszy, ponieważ Jezus zawsze wybierał cierpienie, od urodzenia aż po śmierć na krzyżu. Musi to być coś bardzo wielkiego, skoro On, Wszechmocny, szuka cierpienia we wszystkim. Drugi: podoba mi się dlatego, że dusze kształtują się w tyglu cierpienia. I dlatego, że Jezus daje ten dar, tak miły Jemu, duszom, które najbardziej kocha” (D 15). Oznacza to, że traktuje cierpienie jako odpowiedź na miłość. „Jestem szczęśliwa. Jak dobry jest Jezus, który daje mi swój krzyż. W ten sposób okazuję Mu moją miłość” (D 36). Poza tym jest to odpowiedź, której nie można sfalszować.

Często podkreśla inne motywy, których nie można oddzielać od tego podstawowego klucza, wcześniej wspomnianego. Na przykład kiedy cierpi, ma poczucie, że „wzięłam krzyż od mojego Jezusa” (tamże, 15). I nie obawia się powiedzieć tego żarliwymi jak te słowami: „chcę umrzeć z miłości i cierpienia” (tamże).

Poza tym jest to środek wiodący do utożsamienia się z Chrystusem. On sam pragnie tego dla niej: „Powie-

dział mi, żebym jednoczyła się z Nim ukrzyżowanym, że pragnie widzieć mnie ukrzyżowaną” (D 23).

Innym motywem cierpienia są dusze. Cierpi za te, które trwają w grzechu (D 23). Odpląca Jezusowi za otrzymane łaski, mówiąc np. następujące rzeczy: „Czasem pragnę znieść męki piekła, aby tam móc kochać Go i w jakiś sposób odplącić się Mu za Jego łaski” (D 49).

Cierpienie jest jak najbardziej odpowiednim środkiem wynagradzającym za grzechy jej i innych (D 41). Przede wszystkim jednak było środkiem, który Bóg wyznaczył jej jako ekspiację za grzeszników dla zbawienia ich dusz, a szczególnie za kapłanów. Tak właśnie powstał nierozłączny dwumian miłość-cierpienie. Przeżywała go od pierwszych chwil swojego oddania przez ślub czystości, który złożyła 8 grudnia 1915 roku: „Oddałam się Jemu. Ósmego grudnia zaręczyłam się. To wszystko jest nie do opisanego. Tylko On zajmuje moje myśli. Jest moim ideałem. Jest ideałem nieskończonym. Wzdycham do dnia, w którym wstąpię do Karmelu, aby zajmować się już tylko Nim, aby zatopić się w Nim i żyć tylko Jego życiem: kochać i cierpieć dla zbawienia dusz. Tak, jestem ich spragniona, ponieważ wiem, że tego najbardziej pragnie mój Jezus! Och! Kocham Go tak bardzo!” (D 16).

Wynagradzanie za grzeszników, ofiarowanie się za uświęcenie kapłanów jest pragnieniem i celem jej życia: „Chcę spędzić życie, cierpiąc, aby wynagrodzić za grzechy moje i grzeszników, a także, aby uświęcili się kapłani” (D 34)

Temat ten ciągle powraca w jej pismach. „Jezu, dziękuję Ci za ten krzyż. Uczyn go cięższym, ale udziel mi siły i miłości. Jezu, wiem, że nie zasługuję na to, by cierpieć razem z Tobą. Wybacz moją niewdzięczność. Miej litość dla grzeszników. Uświęć kapłanów” (D 36).

To powołanie i przeznaczenie do cierpienia streszcza w jednym ujęciu, przywołując inne wątki wywodzące się z duchowości Karmelu, ale paradoksalnie akcentuje swoje pragnienie cierpienia z powodu własnych grzechów: „Chciałabym się wyniszczyć i bardzo szybko umrzeć z miłości do Niego. Powstrzymuje mnie jednak widok grzesznego świata i chłód, jakim otaczany jest ołtarz. Wówczas wołałabym raczej «cierpieć i nie umierać». Tak, cierpieć i nie umierać, ale płakać wraz Boskim Więźniem i pocieszać Go na Jego wygnaniu”¹¹ (L 112).

To samo pragnienie powtarza na różne sposoby w innych momentach: „Pragnę nie umierać aż do końca świata, aby zawsze żyć u stóp tabernakulum, pocieszając Pana w Jego agonii” (D 55).

Z pewnością paradoks ten był odniesieniem do mistyków, którzy musieli potwierdzać przekonanie, że ich

¹¹ Słowa „cierpieć i nie umierać” pochodzą od św. Marii Magdaleny de Pazzi. Przypomina się te słowa wraz ze słowami św. Teresy z Ávila w hymnie na nieszpory w Liturgii godzin Zakonu. Strofa ta brzmi następująco: „Amoris ictae cuspide / Languent Teresia et Magdala: / Haec vult ‘pati non emori’; / ‘Pati vel emori’ altera”. – Święta Teresa z Ávila i św. Magdalena omdlewają, zranione miłością. Jedna z nich prosi, aby mogła „cierpieć lub umrzeć” a druga pragnie „cierpieć i nie umierać”. Hymn należy do Oficjum o Wszystkich Świętych Zakonu, które odmawia się 14 listopada.

doświadczenia wewnętrznego nigdy nie można będzie wyrazić adekwatnie. Zwracał już na to uwagę św. Jan od Krzyża: „Te wyjaśnienia wydają się raczej niedorzecznością niż istotną prawdą” (Pd, prol. 1).

Teresa z Los Andes podkreśla również inną cechę charakterystyczną cierpienia. Przede wszystkim pragnie cierpieć ze swoistą elegancją, to znaczy w milczeniu. Można znaleźć odniesienia i aluzje do tego w różnych miejscach. Przypomnijmy m.in.: D 28; L 90; L 92.

Do tego dodaje inny wyróżnik. Pragnie cierpieć z radością. Prosiła o to Pana: „Jezus powiedział mi, że pragnie, abym cierpiała z radością” (D 15), „ponieważ On sam dał przykład przyjęcia krzyża z radością” (tamże).

Powtarzanie takich zwrotów jak ten: „cierpię, ale jestem szczęśliwa”, jest wręcz uporczywe w jej pismach. Niekiedy powtarza je w sytuacjach najtrudniejszych: „Cierpiałam jak nigdy w życiu. Jestem szczęśliwa” (D 41).

Cierpienie i szczęście stanowią nierozdzielną całość. Stwierdzenie to jest niewiarygodne, ale dla niej niepodważalne. W nim, podobnie jak w tylu innych, ujawniła sprzeczność, która wynika z tych obydwu rzeczywistości: „Cierpię. To słowo zawiera dla mnie wszystko. Szczęście!” (D 21).

Nie chodzi o coś nieznanego i niezwykłego. Jest to doświadczenie wielokrotnie potwierdzone w historii duchowości. Jest ono zakorzenione w Piśmie Świętym. Nie ma pewności, czy Teresa czytała wszystkie pisma św. Jana od Krzyża. Gdyby tak było, byłaby znalazła wzmianki w niektórych strofach *Żywego płomienia*

miłości, szczególnie w strofie 2, w najprostszej formie w wersie 2: „O, rano, pełna uczucia błęgiego!”.

Z pewnością czytała, jako konieczny środek duchowy, wybór pism Świętego, który m.in. zawierał rozdziały 19 i 20 *Nocy ciemnej* księgi 2, przede wszystkim na temat stopni miłości. W nich mogła przeczytać to, co sama przeżywała: „Czwarty stopień tych schodów miłości polega na tym, że dusza kochając Umiłowanego, wiele cierpi bez utrudzenia”.

Niektóre wyrażenia Świętej na temat cierpienia – można przytoczyć list 90 – nie dają się zrozumieć według żadnego klucza, ani leksykograficznego, ani psychologicznego, poza jej stanem wewnętrznym i oddaniem się Bogu. Chociaż mógłby dziwić w niektórych wyrażeniach ton surowości czy masochizmu, nic dalszego od prawdziwej interpretacji. Kończy się ona na czystej, zwykłej zbieżności terminologicznej. Kto nie przeczyta Teresy, wchodząc w jej położenie i wewnętrzne doświadczenie, nie zrozumie jej: „On jest wszystkim, my – niczym” (L 82).

6. Wzór cnót

Wykaz cnót Służebnicy Bożej – cnót kardynalnych, cnót moralnych – jest zawsze wykazem kompletnym. I chroni go oficjalne orzeczenie Kościoła. Są jednak takie cnoty, których żywym przykładem jest jakiś określony święty.

Coś na podobieństwo konkretnej specjalizacji. U Teresy z Los Andes jest to cnota pokory. Przede wszystkim

ze względu na to, że Święta bardzo ją ceniła, a także przez jej sposób życia tą cnotą oraz przez zalecanie jej innym. Przez wytrwałość w jej praktykowaniu, przez pociągające przedstawianie jej własną osobą w sposób przekonywający i łagodny.

Chociaż wypowiada się o pokorze w formie pośredniej, stanowi ona fundament całej budowli życia wewnętrznego. „Bez pokory pozostałe cnoty są obłudą. Bez niej łaski otrzymane od Boga są szkodliwe i zgubne. Pokora przynosi nam podobieństwo Chrystusa, pokój duszy, świętość i wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem” (D 29).

Uważa ją za swoją drogę. Pragnie nią iść i wracać na nią zawsze, kiedy się oddali (D 35).

Dlatego, aby osiągnąć pokorę, znalazła swój osobisty kodeks pokory, który zawiera dwa sposoby: „1 – Rozważanie motywów, dla jakich mamy się upokarzać. 2 – Częste praktykowanie aktów pokory” (D 29).

Później uzupełniła te środki, podnosząc ich liczbę do czterech (L 82).

Wydzieliła również stopnie pokory, które niekiedy można identyfikować ze sposobami jej osiągnięcia: „1 – Myśleć o sobie nisko i odnosić się do własnych spraw jako do takich, którymi się pogardza. 2 – Prawdziwie pokorny nie chce być szanowany. Nie uważa siebie za wielkiego ani o sobie dobrze nie mówi; co więcej, uważa siebie za ostatniego ze wszystkich. Jeśli inni traktują go w ten sposób, znosi to w milczeniu. 3 – Pragnąć, aby tak czyniono i starannie szukać takich

okazji. 4 – Radować się, kiedy skrytykują Twoje zdanie lub intencję i podziękować za to Bogu” (D 29).

Pokora jako wartość czy poznanie siebie, w określeniu bliskim św. Teresie z Ávila: „pokora jest chodzeniem w prawdzie”, jest zaskakująco częstym sformułowaniem u Teresy z Los Andes. Kiedy mówi o sobie, uznaje siebie – powtarzając jak refren, ponad siedemnaście razy, licząc bez drobiazgowości – za „grzeszną nicość”, zawsze tymi dwoma nierozdzielными słowami. Raz nawet określa siebie jako „zbuntowany proch”.

Jest to język z pewnością niezrozumiały z punktu widzenia hermeneutyki leksykalnej. Ale tak jak w innych aspektach jej doktryny i doświadczenia widzimy, że posługiwanie się hermeneutyką i jej metodami nie służy zrozumieniu języka Teresy.

Poznanie siebie samej i własne głębokie doświadczenie prowadziły ją inną drogą, widziała siebie w świetle Bożym i miała przed oczyma, a przede wszystkim w sumieniu, swą własną rzeczywistość. Tego samego doświadczały i przeżywały to inne wielkie dusze. Na przykład św. Teresa z Ávila, kiedy mówi o swojej nędzy, swoich grzechach i poczytuje siebie za największą grzesznicę.

Również św. Jan od Krzyża dostarcza swojej pomocy w zrozumieniu interpretacji, jaką dała Teresa z Los Andes, ponieważ sam znajduje się na tych stopniach miłości: „Przedziwnym skutkiem tego stopnia miłości jest to, że dusza uważa się za najgorszą ze wszystkich. Pochodzi to stąd, że najpierw miłość pouczyła ją, na

co zasługuje Bóg, a po wtóre, iż dzieła, jakie spełnia dla Boga, chociaż liczne, zdają się jej niedoskonałe i pełne braków. Wszystko to więc zawstydzia ją i martwi, gdyż widzi, jak nędzne jest to, co czyni dla tak wielkiego Pana” (Nc II,19,3).

Ukazaliśmy najbardziej znaczące rysy duchowości św. Teresy z Los Andes. Te, które są według nas najbardziej sugestywne i najlepiej ją określające. To nimi żyła i przedstawiała je w sposób żywy i świeży, czego można zakosztować, czytając jej pisma, proste, bezpośrednie i zadziwiająco szczere. Sądzymy, że wystarczy to, aby pragnienie spotkania z jej osobą i doktryną stało się tak silne, że rzeczywiście doprowadzi do lektury jej pism. Działo się tak z tymi, którzy wykazali zainteresowanie w sposób pośredni i zaczęli od komentarzy. Z drugiej strony wiemy, że żadna synteza czy wstęp do jej doktryny nie mogą zastąpić bezpośredniego spotkania z jej pismami i nie oddadzą niewymiernego oddźwięku, jaki wywołują u tych, którzy czytają je w oryginalnym ujęciu.

Studium i analiza duchowości Teresy z Los Andes pozwalają spotkać się z osią jej doktryny, którą stanowią zamieszkiwanie Boga w duszy i tajemnica transcendencji Boga, przeżywane przez nią z wyjątkową siłą i intensywnością.

DZIENNICZEK

LATA 1900-1914

1. Streszczenie i podział mojego życia

Droga Matko: Przypuszcza Matka, że spotka się z interesującą historią, lecz nie chce, aby Matka została zawiedziona. Historia, którą będzie Matka czytała, nie jest historią mojego życia, lecz intymną historią pewnej nędznej duszy, którą bez żadnej zasługi z jej strony, Jezus Chrystus umiłował w szczególny sposób i obficie nappełnił swoimi dobrodziejstwami i łaskami.

Dzieje mojej duszy streszczają się w dwóch słowach: „Cierpieć i kochać”. Jest w tym całe moje życie od czasu, gdy stałam się świadoma wszystkiego, można powiedzieć, że od 6 roku życia lub wcześniej. Cierpiałam, ale dobry Jezus uczył mnie cierpieć w milczeniu i tego, by w Nim znajdowało ulgę moje biedne serduszko. Rozumie Matka, że droga, którą ukazywał mi Jezus od dzieciństwa, była tą, którą On sam przeszedł i ukochał. A ponieważ umiłował mnie, poszukał dla mnie takiej, aby nakarmić moją biedną duszę cierpieniem.

Moje życie dzieli się na dwa okresy, w których Jezus nappełniał mnie jednakowo łaskami. Pierwszy okres rozpoczął się u mnie mniej więcej od czasu przyścia do używania rozumu aż do Pierwszej Komunii, a drugi trwa od Pierwszej Komunii aż dotychczas, czy, jeszcze lepiej, aż moja dusza wejdzie do portu w Karmelu¹.

¹ Juanita dedykowała swój *Dzienniczek* matce Julii Ríos, zakonnicy Najświętszego Serca (Sacré-Cœur) i zatytułowała go DZIEJE ŻYCIA JEDNEJ

2. Rozpieszczana przez wszystkich. Moja rodzina

Urodziłam się w 1900 roku, 13 lipca². Moja mama nazywa się Lucía Solár de Fernández, a mój tata Miguel Fernández Jara.

Mieszkaliśmy z moim dziadkiem, który był już starszkiem. Nazywał się Eulogio Solar. Można powie-

Z TWOICH CÓREK. Matka Julia Ríos czuwała nad duchowym rozwojem uczennic, zarówno tych z internatu, jak i eksternistek. Jej dawne uczennice zapewniają, że była bardzo kochana z powodu swych cnót i dobroci.

Należy wspomnieć, iż Juanita zaczęła pisać swój *Dzienniczek* w wieku piętnastu lat. Jednak pierwsze jego rozdziały ostatecznie zredukowała w 1917 roku i dedykowała ulubionej nauczycielce. Wtedy również przepisała atramentem w zeszyte autobiograficznym nr 1 to, co wcześniej miała już zapisane i na niektórych miejscach posłużyła się formą dialogu z matką Julią Ríos. Brudnopisy tego *Dzienniczka* zaginęły. W obecnym wydaniu korzystamy z tekstu opisującego lata 1915 i 1916 zapisanego we wspomnianym zeszycie nr 1. *Dzienniczek* składa się w tym wydaniu z dwu części, różniących się znacznie. Pierwsza – rozdziały od 1 do 17 – to w swej istocie **biografia** opisująca pierwsze szesnaście lat życia Juanity. Zaczęła ją pisać w wieku 15 lat, a w 1917 roku przepisała ją na czysto i naniosła poprawki, dedykując całe dzieło swej ulubionej nauczycielce, matce Julii Ríos. Rozdział 1 zawiera dedykację, podsumowanie i podział pierwszej części. Część druga – od rozdziału 18 – jest właściwym ***Dziennikiem*** Juanity, który rozpoczęła ona pisać 1 stycznia 1917 roku. Ze względów praktycznych w tej publikacji, podobnie jak we wcześniejszych, publikujemy, bez wprowadzania nowych podziałów, zarówno *Autobiografię*, jak i *Dzienniczek*.

Zgodnie ze słowami autorki można *Autobiografię* zatytułować: „Dzieje mojej duszy”, „Dzieje mojego życia”, „Moje życie wewnętrzne”... *Dzienniczek* jest bardzo niekompletny. Są w nim luki w zapiskach trwające całe tygodnie. Widać stąd wyraźnie, że Teresa nie zamierzała napisać autobiografii w jej właściwym sensie.

² Juanita urodziła się i mieszkała przez siedem lat w domu dziadka ze strony matki, przy ul. Rosas nr 1352 w Santiago, w Chile. Dom ten został zburzony.

dzieć, że był święty, ponieważ przez cały dzień widać było, jak przesuwał paciorki różańca.

Jezus nie pragnął, abym, jak On sam, urodziła się ubogą. Urodziłam się pośród bogactwa, rozpieszczana przez wszystkich.

Byłam czwartym dzieckiem w rodzinie. Pierwsza była Lucía, która miała siedem lat; drugim był sześciolatek Miguel, a trzecim był Lucho, który miał trzy lata. Ciocia Juanita Solar mieszkała w domu mojego dziadka z czworgiem dzieci. Mój wuj, Luis Alberto Domínguez, już umarł. Najstarszy z kuzynów miał trzynaście lat, a najmłodszy pięć. Ciocia Teresa Vicuña mieszkała tam również z dwojgiem dzieci. Jeden z jej synów zmarł w dzieciństwie. Starszy syn miał na imię Tomás Bernardo (imię mojego wujka). Młodsza, Teresita, miała osiem lat. Mój wujek Francisco³, który był kawalerem, mieszkał tam również. Miał 23 lata.

Wkrótce potem urodziła się Rebeca, a różnica między nami wynosiła rok i osiem miesięcy. Chociaż tak bardzo rozpieszczana, byłam jednak bardzo nieśmiała, a Rebeca była tego przeciwieństwem. Obie byłyśmy bardzo rozpieszczone. Zwykłyśmy robić z dziadkiem, cokolwiek nam się podobało i miałyśmy zwyczaj zwozić go pocałunkami i pieszczotami⁴.

³ Francisco Solar Armstrong.

⁴ W 1910 roku przyszedł na świat jej ostatni brat, Ignacio (*Ignacito, Ignaś*). Zmarł w Santiago 2 listopada 1976 roku.

Od małego mówiono mi, że jestem najładniejsza spośród mojego rodzeństwa, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Powtarzano mi jednak te same słowa, gdy podrosłam, w ukryciu przed moją mamą, ponieważ ona tego nie lubiła. Jeden Bóg wie, ile kosztowało mnie przewyciężenie pychy czy próżności, która wzięła w posiadanie moje serce, kiedy podrosłam. Mój charakter był nieśmiały, o wrażliwym sercu. Płakałam z byle powodu, lecz moje usposobienie było nadzwyczaj łagodne, nigdy na nikogo się nie złościłam.

3. Pragnienia przyjęcia Komunii Świętej. W szkole

Dotyczy to szkoły prowadzonej przez karmelitanki terezyjanki na ulicy Santo Domingo bardzo blisko jej domu.

Jezus zaczął pociągać moje serce, by stało się Jego własnością krótko po trzęsieniu⁵ w 1906 roku.

Przypominam sobie, jak moja mama i ciocia Juanita brały nas na Mszę Świętą i zawsze wszystko nam wyjaśniały. A ja, podczas Mszy Świętej, kiedy nadchodziła chwila Komunii Świętej, płonęłam pragnieniami przyjęcia Pana. Prosiłam o tę łaskę moją mamę, lecz dzięki Bogu nie uznała mnie za gotową do tego wzniesłego aktu. Pamiętam, jak moja mama i ciocia Juanita sadzały mnie na stole i pytały o Eucharystię. Odpowiadałam na

⁵ Trzęsienie ziemi, o którym wspomina Teresa, było pierwszym z kilku, które dotknęły Chile w XX wieku. Miało ono miejsce 6 sierpnia 1906 roku. Do innego, bardziej tragicznego, doszło w okręgu Chillán w 1939 roku, spowodowało ono śmierć 40 000 osób.

ich pytania, ale ponieważ one stwierdzały, iż jestem bardzo mała, nie pozwalały mi przyjąć Komunii.

Kiedy miałam siedem lat, wypowiadałam się. Przygotowano nas u zakonnic. Lecz najpierw chcę opisać moje rozpoczęcie nauki w szkole. Mój dziadzio w żaden sposób nie chciał, abyśmy tam poszły, lecz ostatecznie moja mama zwyciężyła i umieściła mnie u sióstr tereżjanek. Chodziłam tam po drugim śniadaniu i kończyłam o piątej, ale nie chodziłam prawie w ogóle. Po miesiącu zabrali mnie. Zauważyłam, że nauczycielki niedostatecznie nadzorowały nas podczas przerw, a jedna spośród dziewczynek była niezbyt grzeczna i powiedziałam mamie, co się zdarzało.

Mama poszła na skargę. W rezultacie matka przełożona złościła się o to. Oddzielono mnie od wszystkich w dniu, gdy dawano oceny i dano mi złe stopnie, a następnie skarcono mnie, mówiąc, że takich rzeczy nie powinnam opowiadać. Byłam zdziwiona, gdyż zawsze mówiono mi, że swojej mamie powinnam mówić wszystko. Ukarano mnie. Bardzo płakałam, a kiedy przyszłam do domu, mama napisała list do przełożonej, mówiąc jej, że nie wrócę do szkoły. Ucieszyłam się, ponieważ dziewczynki były bardzo kłótniwe. Była tam jedna, z powodu której cierpiałam, gdyż zawsze usiłowała sprawić mi przykrość. Gdy szliśmy do kaplicy, ona zawsze ściągała mi welon. A ja, będąc małą, nie wiedziałam, jak mam się bronić. Miałam kuzynkę, którą one bardzo często biły, a ja musiałam ją bronić. W końcu nie darzę miłością tej szkoły, chociaż tam nauczyłam się czytać.

4. Śmierć mojego dziadzia

W 1907 roku mój kochany dziadzio umarł jak święty. Bardzo dobrze pamiętam, że kiedy odjeżdżaliśmy do naszej posiadłości w Chacabuco, czuł się zupełnie dobrze. Ciocia Teresa z dwójką dzieci pojechała tam z nim, z którym była nierozłączna, i nami.

Każdego popołudnia dziadzio wsadzał nas na konia, rzucając monetę, aby zobaczyć, kto będzie pierwszy. Zawsze zwyciężała Rebeca. Był dobrego zdrowia aż do pewnej nocy, kiedy został dotknięty atakiem paraliżu. Ciocia natychmiast zabrała go łodem do Santiago, gdzie powiedziano, że nie ma dla niego żadnej nadziei. Zadawano mu cierpienie podawaniem najstraszniejszych leków. Ostatecznie mój biedny dziadzio nie wiedział, co się z nim dzieje. 13 maja, w dniu śmierci, przyjął sakramenty. Wezwał swoje dzieci i udzielał im życiowych rad. Obok jego pokoju znajdowała się kaplica. Rozpoczęła się Msza Święta, kiedy zobaczono, że jego twarz napęchła się wielkim łękiem; on zaś mówił: „zabierzcie to” i zakrywał twarz rękami. Były to straszne pokusy od szatana. Moja matka pokropiła go wodą święconą i diabeł odszedł. Potem diabeł kusił go jeszcze raz i odszedł, aby jego śmierć była podobna do życia: pełna pokoju. W chwili podniesienia Świętej Hostii jego dusza uleciała do nieba i nikt tego nie zauważył. Wydawało się, że śpi. Śmierć dziadzia była śmiercią świętego. Takim bowiem było jego życie.

Natychmiast zostaliśmy zawiadomieni w Chacabuco. Pamiętam, że spałam w łóżku, kiedy przyszli nas zawi-

domić. My, dziewczynki, nie zdawałyśmy sobie z tego zbyt dobrze sprawy. Nie płakałyśmy jednak, ponieważ nasz brat Lucho był tak bardzo chory, że ledwie wymknął się śmierci – więc nie chciano mu mówić. Oto dlaczego bez większego wysiłku pozostałyśmy bardzo spokojne. Po chwili zaczęto nas ubierać i wtedy Lucho zaczął krzyzczeć i gorzko płakać. Poszli więc zobaczyć, co się dzieje, a on mówił: „Dlaczego mnie oszukaliście? Dlaczego mi nie powiedzieliście? Mój dziadzio nie żyje”. I wylał ocean łez. Nikt nie wiedział, w jaki sposób mógł się o tym dowiedzieć, ponieważ nikt mu nie mówił. Mój dziadzio powiedział mu to w czasie snu.

Kilka dni później przybył wujek Francisco, płacząc i mówiąc najsmutniejsze rzeczy. Wywołało to u mnie ocean łez i nie można mnie było pocieszyć. Zabrano nas do Santiago, a widok pustego pokoju dziadzia wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, że wydawało mi się, iż wszystko już skończone. Nie można sobie wyobrazić, jak posmutniałam.

Wkrótce później wystawiono na licytację dom i posiadłość, dzieląc ją na trzy małe własności. Don Salvador Huidobro odziedziczył środkową posiadłość, wujek Francisco część na zboczu, a mama majątek w Baños. Wuj Eugenio odziedziczył dom w Santiago.

Przeprowadziliśmy się do domu przy ul. Santo Domingo⁶, który, podobnie jak inne, pełen jest miłych dla mnie wspomnień. Tutaj zdarzyło się coś, co warto opowiedzieć. W nocy, gdy gasiliśmy światło w moim pokoju (do którego jednak dochodziło jeszcze światło z pokoju mojej mamki⁷), widywałam mojego zmarłego dziadzia w nogach łóżka Rebeki; widziałam jednak tylko połowę jego ciała. Ukazywał mi się tak przez osiem kolejnych dni. Byłam nieprzytomna ze strachu i przechodziłam do łóżka Rebeki. Stamtąd go nie widziałam.

5. Moje nabożeństwo do Najświętszej Panny ***Przygotowanie do Pierwszej Komunii***

Kiedy ostatni raz pojechaliśmy do Chacabuco, ciocia Juanita obiecała dać mi fajansową figurkę Najświętszej Panny z Lourdes, która stała obok łóżka, pod warunkiem, że wezmę lekarstwo. Kiedy je wzięłam, dała mi figurkę. Jest to ta Dziewica, która nigdy nie przestała pocieszać mnie i wysłuchiwać⁸. Wtedy zaczęło się moje nabożeństwo do Najświętszej Panny. To nabożeństwo, które przekazał mi mój brat Luis, zachowałam i zachowam, mam nadzieję, aż do śmierci. Codziennie Luis

⁶ Aż do śmierci dziadka Juanita wraz z rodzeństwem mieszkała w Santiago, spędzając jednak długie okresy w posiadłościach w Chacabuco, własności don Eulogia.

⁷ Mamka Juanity, służąca opiekująca się nią od urodzenia, to Ofelia Miranda, bardzo religijna kobieta i bardzo dobra osoba. Juanita wspomina ją w wielu listach. Już w klasztorze napisała do niej list (L 128, s. 542).

⁸ Obecnie ma tę figurkę w swoim posiadaniu Luz Huneus Fernández.

zwykł zapraszać mnie do modlitwy różańcowej i razem obiecaliśmy sobie, że będziemy odmawiać Różaniec do końca naszego życia. Czyniłam to aż dotąd. Tylko raz, gdy byłam małym dzieckiem, zapomniałam.

Można powiedzieć, że Pan Jezus od tego czasu prowadził mnie za rękę z Najświętszą Dziewicą. W owym czasie miałam porywczy charakter, ponieważ miewałam dzikie napady gniewu, lecz było to dawno. Potem nikt nie mógł pozbawić mnie cierpliwości. Dzieci i moje rodzeństwo starali się to zrobić. Mówili różne rzeczy, aby mnie rozgniewać, lecz ja zachowywałam się tak, jakbym ich nie słyszała. Z tego powodu mama rozpieszczała mnie; później jednak, gdy coś się działo wbrew mojej woli, przyprawiało mnie to o płacz, aż do histerycznego szlochu.

Kiedy udaliśmy się do Chacabuco, pojechała tam z nami kuzynka mamy, która mnie nie znosiła, zaś Rebecca była jej pupilką. Nie można sobie wyobrazić, jak z tego powodu cierpiałam. Byłam straszna wobec niej i w żaden sposób nie mogłam jej znieść⁹.

W roku 1907 rozpoczęłyśmy szkołę¹⁰. Wie Matka, jak przykre byłyśmy dla Matki z powodu naszego złego

⁹ Była to Rosenda Luco Solar. Matka Juanity zapewniała, że Juanita postępowała z nią z wielką słodyczą, wbrew temu, co tutaj mówi.

¹⁰ Szkoła ta, znajdująca się w Alamedzie, prowadzona była przez zakonnicę Najświętszego Serca (Siostry Sacré-Cœur) nazywane „angielkami”. Ufundowała ją siostra zakonna, matka Anna du Rosier, Francuska, 2 lutego 1854 roku. Fundatorka i dwie towarzyszące jej zakonnice przybyły ze Stanów Zjednoczonych, dlatego nazywano je „angielkami”. Od razu zało-

charakteru. Dobrze to pamiętam, jak mama mówiła Tobie o walkach, jakie toczyłyśmy z rodzeństwem, wzywałaś nas wtedy, Matko, byśmy się pogodzili.

W tym też czasie Pan ukazał mi cierpienie. Mój ojciec utracił część majątku, więc musieliśmy żyć skromniej.

Codziennie prosiłam mamę o pozwolenie, aby przystąpić do Pierwszej Komunii św. Ostatecznie w 1910 roku uzyskałam zgodę i rozpoczęłam przygotowania. Wydawało mi się, droga Matko, jakoby dzień ten nigdy nie miał nadejść i płakałam z pragnienia przyjęcia Pana Jezusa. Przez rok przygotowywałam się do przyjęcia Komunii Świętej. W tym okresie Najświętsza Panna pomogła mi oczyścić serce z wszelkiej niedoskonałości.

W miesiącu Najświętszego Serca całkowicie zmieniłam charakter. Do tego stopnia, że mama była szczęśliwa, widząc mnie tak dobrze przygotowaną do Pierwszej Komunii.

żyły one szkołę dla nauczycielek, a w marcu powstała obok niej szkoła dla dziewcząt (Colegio); chociaż obie szkoły funkcjonowały niezależnie. Zakonnice należały do Zgromadzenia Najświętszego Serca założonego w 1800 roku przez św. Magdalenę Zofię Barat (1779-1865). Duch Zgromadzenia opiera się w swej istocie na modlitwie i życiu wewnętrznym. Źródłem jego jest Pismo Święte, liturgia oraz doktryna św. Teresy z Ávila i św. Ignacego z Loyoli. Założycielka Zgromadzenia w młodzieńczych latach przez pewien czas mocno odczuwała powołanie karmelitańskie. Życie szkół prowadzonych przez siostry Najświętszego Serca naznaczone jest wielkim poświęceniem, mocną dyscypliną oraz wierną i systematyczną pobożnością. Dzięki tym cechom cieszyły się one szacunkiem i uznaniem Chilijczyków. Najbardziej wymownym świadectwem o tym, jakie było nauczanie i formacja w owej szkole, jest sama św. Teresa z Los Andes.

Kosztowało mnie być posłuszną, szczególnie kiedy polecano mi coś zrobić. Z lenistwa zwlekałam wówczas z wypełnieniem polecenia. Powiedziałam sobie wtedy, że chociażby mi nie polecono czegoś zrobić, szybko pójdę, jeszcze przed innymi. Nie kłóciłam się z dziećmi. Czasami zagryzałam wargi i spieszyłam się przy ubieraniu. Spełniałam akty cnoty, które notowałam w małej książeczce. Książeczka była pełna moich uczynków. O! Jakaż różnica między tym, co było wtedy i tym, co jest teraz. Gdyby tak powrócić do tego okresu życia? Ale czy nie otrzymałam więcej łask od Chrystusa?

6. Moja Pierwsza Komunia Święta

Dzień mojej Pierwszej Komunii był dla mnie dniem bezchmurnym.

Moja spowiedź generalna. Pamiętam, że po wyjściu założono mi biały welon. Po południu prosiłam o przebaczenie. Ach! Pamiętam, jakie to wywarło wrażenie na moim tatusiu. Poszłam prosić go o przebaczenie, a on mnie ucałował. Wówczas upadłam na kolana i roniąc łzy, błagałam go o przebaczenie wszystkich cierpień, które spowodowałam swoim postępowaniem. I z oczu mojego tatusia spływały łzy. Podniósł mnie i całował, mówiąc, że nie mam za co przeproszać, gdyż nigdy nie sprawiłam mu przykrości, i jest bardzo zadowolony, widząc mnie tak dobrą. O, tak, tatusiu, ale to dlatego, że byłeś dla mnie zbyt pobłażliwy i dobry. Błagałam o przebaczenie mamę, która płakała i moje rodzeństwo, a wreszcie również moją mamkę oraz pozostałą służbę.

Wszyscy byli głęboko poruszeni, gdy mi odpowiadali. Ja, ponieważ byłam na rekolekcjach, pozostawałam w odosobnieniu, dlatego nie jadłam przy rodzinnym stole.

11 września 1910 roku¹¹ był rokiem stulecia niepodległości mojej ojczyzny. Dla mnie był to rok szczęścia i najczystsze ze wszystkich wspomnień w całym moim życiu.

Ten szczęśliwy dla mnie dzień był zarazem pięknym dniem dla natury. Słońce wysyłało swoje promienie, które napęniały moją duszę szczęściem i dziękczynieniem dla Stwórcy.

Obudziłam się wcześniej. Mama ubrała mnie i założyła mi sukienkę¹². Uczesła mi też włosy. Zrobiła dla mnie wszystko, ale ja o niczym nie myślałam. Byłam kompletnie obojętna na wszystko z wyjątkiem mojej duszy dla Boga. Kiedy przybyliśmy na miejsce, zaczęliśmy odmawiać różaniec na Pierwszą Komunię. Zamiast *Zdrowaś Maryjo* powtarzało się: „Przyjdź, mój Jezu, przyjdź. O mój Zbawicielu, Ty sam przyjdź przygotować moje serce”.

¹¹ 18 września 1810 roku Chile zaczęło zdobywać niepodległość. Również od tego dnia swą działalność rozpoczął rząd, chociaż pełną niepodległość zdobyto po bitwie pod Maipú, która miała miejsce 5 kwietnia 1818 roku. Wrzesień jest w Chile *miesiącem ojczyzny*. W całym kraju 18 i 19 września odbywają się uroczystości patriotyczne. Świętowanie rozpoczyna się uroczystym śpiewem *Te Deum* w katedrze metropolitarnej. W narodzie chilijskim bardzo żywe są uczucia patriotyczne. Teresa z Los Andes podzielała owe uczucia.

¹² W inne dni Juanitę ubierała mamka, a nie mama.

Nadeszła w końcu ta chwila. Parami wchodziłyśmy do kaplicy. Matka była na czele procesji, a Monsignor Jara – który miał udzielić nam Komunii Świętej – był na końcu. Wszystkie wchodziłyśmy ze spuszczoneymi oczami, bez oglądania się na kogokolwiek. Ukłęknięłyśmy na klęcznikach, które przykryte były białą tkaniną, z lilią i świecą obok. Monsignor Jara powiedział do nas tak rzewne i piękne słowa, że wszystkie płakałyśmy. Pamiętam jedną rzecz, którą nam powiedział: „Proście Jezusa Chrystusa, aby zabrał was dzisiaj, jeżelibyście kiedyś miały popełnić grzech śmiertelny, ponieważ wasze dusze są tak czyste, jak śnieg na górach. Módlcie się do Niego za waszych rodziców, twórców waszego istnienia. Dla tych z was, które ich utraciły, nadeszła teraz chwila spotkania z nimi. Tak, zbliżają się tutaj, aby stać się świadkami wewnętrznego zjednoczenia waszych dusz z Jezusem Chrystusem. Spójrzcie na aniołów z ołtarza, kochane dziewczynki. Spójrzcie na nich, oni wam zazdroszczą. Całe niebo jest obecne”. Płakałam. Na koniec powiedział nam, że nie chce odkładać dalej naszego zjednoczenia z Jezusem, że jesteśmy już złąknione Jego i Jezus nas też.

Kiedy zbliżałyśmy się do ołtarza, śpiewano tę piękną pieśń: *Szczęśliwa duszo*, której nigdy nie zapomnę.

Niemożliwością jest opisać to, co zaszło pomiędzy moją duszą a Jezusem. Prosiłam Go tysiąc razy, żeby zechciał mnie wziąć i poczułam po raz pierwszy Jego kochający głos. „O, Jezu, kocham Ciebie, uwielbiam Ciebie”. Prosiłam Go za wszystkim. Czułam blisko siebie

obecność Najświętszej Panny. O, jakże rozszerza się moje serce! Po raz pierwszy odczułam rozkoszny pokój. Po skończeniu dziękczynienia poszliśmy na dziedziniec, aby podzielić się rzeczami z ubogimi i uściskać swą rodzinę. Mój tatuś całował mnie i podnosił w swoich ramionach; tak bardzo był szczęśliwy.

Tego dnia przyszło do domu wiele dziewczynek. Tyle tylko mogę powiedzieć o darach, które mi ofiarowano, że szafa i moje łóżko były wypełnione.

Przeżył ten szczęśliwy dzień, który będzie dniem jedynym w moim życiu.

Wkrótce potem przeprowadziliśmy się z tego domu¹³. Jezus jednak nie wypuścił mnie z tego pierwszego uścisku, lecz wziął mnie dla siebie.

Codziennie chodziłam do Komunii Świętej i długi czas rozmawiałam z Jezusem; moim zaś szczególnym przedmiotem czci była Najświętsza Panna. Mówiłam Jej wszystko. Od tego dnia ziemia już mnie nie pociągała. Chciałam umrzeć i błagałam Jezusa, aby On mnie zabrał ósmego grudnia.

7. 8 grudnia zawsze byłam chora

Najświętsza Panna i Jezus mówią do mnie

Co roku na 8 grudnia chorowałam tak bardzo, iż sądzono, że umieram. W dwunastym roku życia przechodziłam dyfteryt. W sam dzień 8 grudnia byłam bliska

¹³ Przy ulicy nr 475 Ejército.

śmierci i moja mama myślała, że umrę, ponieważ jedna z moich cioc¹⁴ umarła na tę chorobę, a ja miałam cięższy przebieg choroby niż ona. Owa ciocia zmarła w dwunastym roku życia. Była święta od dzieciństwa. Aby pokutować, wkładała do swoich butów kamienie, biczowała się aż do krwi, używając ciemnych gałęzi. Podczas ostatniej choroby, gdy doktor próbował pincetą usunąć błony z gardła, wzięła instrumenty i całowała je, mówiąc: „Oto są przyrządy, które przeniosą mnie do nieba”. Potem wzięła krzyż i powiedziała: „Lekarze, czyńcie teraz ze mną, co chcecie”. Kiedy nadeszła godzina jej śmierci, błagała o przebaczenie moich dziadków, a następnie wszystkich oraz prosiła o wybaczenie utrapień spowodowanych jej chorobą. Następnie, trwając w ekstazie, powiedziała: „Jak wielki, jak bezmierny jest Bóg” i zmarła z uśmiechem na ustach. Ja jednak nigdy nie byłam do niej podobna. Jeszcze nie zasługiwałam na niebo i Pan mnie nie zabrał.

W 1913 roku miałam straszną gorączkę. W tym czasie Pan wołał mnie do siebie, lecz ja nie zwracałam uwagi na Jego głos. I wtedy, w zeszłym roku¹⁵, zesłał mi zapalenie wyrostka robaczkowego, co sprawiło, że usłyszałam Jego drogi głos wzywający mnie, abym później w Karmelu została Jego oblubienicą.

¹⁴ Nazywała się Maria del Carmen Solar Armstrong.

¹⁵ Nie wynika z tego, że w 1911 roku była również chora. Atak i operacja wyrostka miały miejsce w 1914 roku.

Moje nabożeństwo do Najświętszej Panny było bardzo wielkie. Pewnego dnia, gdy czymś bardzo się martwiłam, powiedziałam o tym Najświętszej Pannie i prosiłam Ją o nawrócenie pewnego grzesznika. Wtedy Ona mi odpowiedziała. Odtąd, kiedy wzywałam Najświętszą Pannę, Ona mi odpowiadała. Kiedyś podzieliłam się z Nią wątpliwością, którą miałam. Wtedy głos mi odpowiedział. Powiedziałam do niego: „To nie jest głos mojej Matki, gdyż Ona nie mogłaby mi tego powiedzieć”. Zawołałam Ją, a Ona oznajmiła mi, że to był głos diabła. Zatrwożyłam się. Wtedy powiedziała mi, żebym, kiedy usłyszę głos, zapytała: „Czy to Ty, moja Matko?” Oto, co zawsze czynię. Za każdym razem, gdy pragnęłam coś wiedzieć, pytałam Ją, a to, co mi mówiła, okazywało się prawdą. Atak wyrostka robaczkowego nasilał się i musiałam pozostać w łóżku. Zabrano mnie ze szkoły i z tego powodu byłam bardzo zadowolona.

Pewnego dnia pozostawałam sama w moim pokoju. Z powodu choroby rozpieszczano mnie tak, że nie mogłam zostać sama. Chcę powiedzieć, że w tym dniu Lucia¹⁶ była chora, a Elisea – służąca, która opiekowała się moim dziadkiem – przyszła, aby jej towarzyszyć. Wówczas poczułam się zazdrosna, zabolalo mnie to i zaczęłam płakać. Oczy pełne łez utkwiałam w obraz Najświętszego Serca i usłyszałam bardzo słodki głos mówiący do mnie: „Jak to! Ja, Juanito, jestem sam na ołtarzu z miłości do ciebie, a ty nie wytrzymasz nawet przez

¹⁶ Lucia, jej starsza siostra.

chwilę?”. Od tego czasu mój kochany Jezus mówił do mnie, a ja spędzałam całe godziny, rozmawiając z Nim. Oto powód, dla którego radowałam się, będąc sama. On pouczał mnie, w jaki sposób powinnam cierpieć i nie narzekać, a także mówił o intymnym zjednoczeniu z Nim samym. Wtedy powiedział mi, że chce mnie dla siebie samego, że chciałby, abym została karmelitanką. Nie może sobie Matka wyobrazić, co czynił Jezus w mojej duszy. W tym czasie nie żyłam w sobie, lecz Jezus był tym, który żył we mnie. Zwykłam wstawać o siódmej rano, gdy Rebeca wybierała się do szkoły. Miałam horarium na cały dzień, ale wszystko czyniłam z Jezusem i dla Jezusa.

Pan Jezus ukazał jako cel świętość. Miałam ją osiągnąć, czyniąc wszystko jak najlepiej. Wkrótce potem Ojciec, mój spowiednik, powtórzył mi te same słowa. Wtedy opowiedziałam mu o tym.

8. Operacja wyrostka robaczkowego

Dramatyzm tego opowiadania spowodowany jest niebezpieczeństwem śmierci, które w tym czasie wiązało się z operacją.

Z każdym dniem bóle i choroba stawały się coraz gorsze. 8 grudnia czułam, że umieram. Od tego dnia aż do czasu, kiedy byłam zdolna wstać po operacji, pozostawałam w łóżku. Moja mama rozpoczęła nowennę do św. Tereski od Dzieciątka Jezus (karmelitanki), gdyż miałam do niej bardzo duże nabożeństwo. Czułam się już lepiej, ale dwudziestego czwartego mama zapomniała odmówić w nocy nowennę i następnego dnia,

gdy się obudziłam, czułam się jeszcze gorzej. W południe tego dnia stałam się tak słaba, iż uważano, że jestem bliska śmierci; Pan zechciał mnie jednak oszczędzić. O, jak dobry jest dla mnie Bóg!

Zdecydowano, że muszę mieć operację. Na poniedziałek dwudziestego ósmego wynajęto pokój przy klinice św. Wincentego. Jedyne Bóg wie, co wycierpiałam. Myśl, że umrę poza domem, sprawiała mi wielki ból. Z drugiej strony odczuwałam tak wielki wstręt do spania w łóżkach, gdzie byli inni chorzy ludzie... Oto, dlaczego czułam się strasznie.

Ignacito przyszedł do mojego pokoju z oczkami pełnymi łez, ale zaledwie mnie zobaczył, otarł łzy i zaczął się bawić. Nie widziałam go płaczącego nawet przez chwilę – rzecz godna podziwu u chłopca zaledwie czteroletniego. W poniedziałek pojechałam samochodem z mamą i mamką. Byłam prawie skonana ze zmęczenia, kiedy dotarłam do kliniki, ale przyszłam do siebie.

O godzinie piątej rano przyjąłem Komunię. Co to za Komunia! Myślałam, że jest dla mnie ostatnią. Z całej duszy prosiłam Pana, aby zechciał dać mi odwagę i spokój. Cóż mogło się stać ze mną bez pomocy Jezusa? O mój najśłodszy Jezu, Kocham Ciebie!

Przyszły zobaczyć mnie dziewczynki. Spokojnie grałam z nimi w karty. Później przyszła pielęgniarka, aby mnie przygotować. Następnie lekarz itd.

Po drugim śniadaniu moje nerwy były w tak złym stanie, iż nie wiedziałam, co się ze mną dzieje; zaczęłam płakać i śmiać się. Mama dała mi jakieś lekarstwo

i stałam się spokojniejsza. O godzinie drugiej przyszły dziewczynki z cicią Juanitą. Poprosiłam ją, by pozostała na czas operacji. Obiecała mi, że zostanie. Następnie przybył wuj Eulogio, brat mojej mamy, i Juanita Ossa de Valdés, którzy zabawiali mnie rozmową zupełnie odmienną od tego, o czym myślałam. Próbowali mnie zabawiać, ale ja przygotowywałam się na śmierć. Rozmawialiśmy jeszcze, gdy przybyła siostra (*siostra zakonna ze szpitala – przyp. tłum.*), aby mnie zabrać. Nie potrafię wyrazić, jak dobre były dla mnie siostry. Kiedy mogły, zawsze dotrzymywały mi towarzystwa. Przygotowywały dla mnie kwiaty w pokoju, aby wyglądał radośnie.

Wzięłam figurkę Najświętszej Panny, objęłam swój Krzyż, ucałowałam je i powiedziałam do nich: „Wkrótce będę was oglądać twarzą w twarz. Do zobaczenia”. Obłożono mnie masą relikwii, ja zaś położyłam się na noszach. Cioście zabrały mnie, a mama z Lucią i Rebecą szły obok. Każda siostra, którą zobaczyłam, była proszona o modlitwę za mnie i z wszystkimi rozmawiałam. Przebyłam dwa bloki, zanim znalazłam się w klinice. Minęłam oddział męski. Doszło do tego, że nie mogłam powstrzymać łez, gdy spostrzegłam bardzo starego służącego, który musiał poddać się operacjom. Myśl, że już go więcej nie zobaczę, sprawiła mi wielki ból. Ponadto wydawało mi się, że biorą mnie jak owieczkę do rzeźni na zabicie i zaczęłam płakać. Krzyknęłam. Wydobył się ze mnie szloch, lecz powiedziałam sobie, że nie wolno mi płakać. Otarłam łzy i okazałam spokój, gdyż nie chciałam

zadawać mamie bólu. Następnie błagałam Jezusa, żeby mama się ze mną nie żegnała i Jezus mnie wysłuchał. Mama i wuj Eulogio wycofali się, nie zwracając mi na to uwagi.

Kiedy przybyłam do kliniki, kilku służących wniosło mnie po schodach. Wtedy Lucia i Rebeca powiedziały mi „do widzenia”..., było to jak strzała rozdzierająca moje serce na kawałki, i zaczęły mi płynąć łzy. Lecz czyż nie obiecałam Jezusowi, że nie będę płakać? Z wielkim wysiłkiem otarłam łzy i powiedziałam im: „do widzenia”.

Wyszli do mnie lekarze. Zaczęli spokojnie ze mną rozmawiać, lecz wydawali mi się podobni do rzeźników. Jednak Jezus zwyciężył przeze mnie. Przed przyjęciem chloroformu ucałowałam mój medalik i złożyłam siebie w Sercu Jezusa, żegnając ten świat.

Mój tatuś i ciocia Juanita mogli również być przy tym, lecz tatuś nie miał odwagi. Kiedy się obudziłam, bolała mnie głowa i nie wiedziałam, gdzie jestem. Sądziłam, że przyszłam z innego świata – oto dlaczego zaczęłam płakać na widok każdej osoby. Ból był straszny, a chloroform powodował okropne skutki uboczne, lecz pamiętałam o ofiarowaniu się Panu, ponieważ mama przypominała mi o tym. Przez moment, nie dłużej, byłam w rozpaczy, ale natychmiast żałowałam tego.

Na Nowy Rok otrzymałam list. Tego dnia siostra, która opiekowała się mną, a która była bardzo dobra, powiedziała do mnie, gdy byłam już po Komunii Świętej: „Jest dla ciebie list”. Byłam szczęśliwa i powiedziałam,